ROK I Nr. 6. 3 marca 1929 r.

# 7 DNI

CENA 50 GR

Notarjalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy

## TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



1000 zł. nagrody

# KU NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ

I znowu na zegarze dziejowym wybija dla naszego narodu ważna godzina — skupienia myśli nad formą bytowania państwowego, skupienia najlepszej woli dla celów tak doniosłych, jak przyszłość naszej Ojczyzny!

Reforma konstytucji. Sprawa ta dojrzała tak dalece w umysłowości ogółu obywateli polskich, że niema ani jednego oponenta. Oto tyle dla *meritum* zagadnienia. A praktyczna jego realizacja zależy od dobrej woli i uświadomienia tych wszystkich, komu dano rozstrzygnąć o niej.

Nieumiejętność rządzenia, wypływająca z najróżnorodniejszych przyczyn psychicznych narodu Polskiego, oddawna rzucała się w oczy każdemu światlejszemu obywatelowi.

*Nierządem Polska stoi i nierządem zginie!*

Oto tragiczna przepowiednia, która wyszła z pod pióra Krzysztofa Opalińskiego.

A w kilkaset lat po nim Aleksander Fredro wyrzekł nie mniej dosadnie:

*Polak do wszystkiego jest zdolny, tylko nie do rządzenia i może właśnie dlatego rządzić chce każdy.*

Tradycyjna wada narodu polskiego!

A zdanie to potwierdzają nam bierne orzeczenia poetów, statystów politycznych i myślicieli:

*Starajcie się dla Boga żywego, abyście nie tylko dla wolności naszej zachowania, dla potrzeb z postronnemi narody, i dla inszych wielkich spraw seimy składali: ale też i na mniejsze rzeczypospolitej części baczenie mieli...*

Tak mówił Jędrzej Frycz Modrzewski, a wraz po nim Mikołaj Rej, czyniąc porównanie do Rzymu:

*Rzymie! gdy Cię rządzili poważni stanowie,*
*Nie było żadnej mocy podobnej ku Tobie;*
*Bowiem równo każdego na baczności miano.*
*Dobrego miłowano, a złego karano.*
*Ale kiedy nastała młodość rozdwojona*
*Twe sprawy i twoja moc już była zelżona.*
*Już się twoje porządki opak wywróciły,*
*Już się wszystkie nierządy k tobie obróciły.*

Współcześni epoce Majowej Konstytucji, kierowani bolesnemi praktykami, których doświadczyła nasza Ojczyzna, wysuwają hasła praworządności i demokracji, jako jedyny środek dla ocalenia od zguby przez scementowanie wszystkich warstw narodu.

*Ten rząd, który każdej swej obrady i swej każdej czynności ma świadkiem naród cały, zgadza się z własnością człowieka, czyni go spokojnym i naśladuje porządną naturę.*

*...w rzeczach pospolitych to jest pierwsze ustawy sejmów prawidło: aby do stanowienia praw, w pomiarze własności, należeli ci wszyscy, których życiem i majątkiem prawo zarządzać będą*

— powiada Stanisław Staszic.

*Cóż może być wspanialszego, jak prawy związek ludzi wolnych przez konstytucję rządu na ocalenie i swych swobód i swych granic?... gdy nam chodzi o ocalenie swobód krajowych, o uratowanie Ojczyzny, która ma być składem wolności ludzkiej, istotną jest każdego czułego potrzebą, aby jaknajwiększą pomnażał liczbę osób interesowanych do utrzymywania konstytucji rządowej*

— orzeka Hugo Kołłątaj.

*Wskrzeszona po tylu latach miłość ojczyzny i nad nią litość, z którą się godni ludzie i z pierwszych w Rzplitej osób ze wszech odzywają stron, że życzą jaknajlepiej ojczyźnie, nic trudnego i niezwyciężonego nie znajdzie. Rozum i roztropność doprowadzi do mety. A wspaniały naród, obrzydziwszy sobie swoją bezradność i nierząd, swoje i domowych i od obcych opresje — nakłonią się do wzięcia jaknajzbawienniejszej rezolucji*

— pisze Stanisław Konarski w przededniu uchwalenia wiekopomnej reformy, która podyktowała Józefowi Wybickiemu te radosne słowa:

*Widok dzisiejszy widokiem jest najokazalszym w naturze, najchwalebniejszym w ludzkości, najważniejszym w świecie politycznym... Rząd kraju nowy, konstytucja sejmu teraźniejszego w każdym z nas posłuszeństwo i aż do wylania krwi obronę znajdzie.*

A jednak zapóźno przyszły zbawienne uchwały, których całą zasługą było zapisanie nas do historji ludzkości jako jeden z przodujących narodów.

Ciężkie doświadczenia, których doznaliśmy w ciągu wiekowej niewoli zdołały przecież obudzić w nas bardziej trzeźwe poglądy.

A że opinja najświetlejszych z ludzi godzi się z koniecznością reformy — dowodem zbiór orzeczeń, wygłoszonych z trybuny różnych obozów politycznych, który podajemy poniżej:

*„Jak długo zamieszkały przez ludzi obszar globu dzieli się na państwa, tak długo siła państwa stanowi najważniejszy cel polityki państwowej".*

*(W. Diamand).*

*„Właściwą drogą jest wzmocnienie władzy wykonowczej i uzdrowienie władzy ustawodawczej przez zbliżenie jej do potrzeb życia w drodze innego prawa głosowania, mianowicie o zrzeszenia, oraz przez ograniczenia jej działania z dzisiejszego rządzenia, do nadzoru nad rządzeniem".*

*„...Polska doszła do tego, że dzisiaj między jej prawem pisanem, a władaniem rzeczywistem jest zupełny rozbrat. Z tego rozbratu, otwierającego wrota nowym przewrotom, wyjść można tylko przez wprowadzenie w życie ustroju trzeźwego i zgodnego z potrzebami życia".*

*(„Ustrój Państwa" przez pos. E. Dubanowicza, S. Strońskiego oraz sen. J. Steckiego).*

*„Dziś życie domaga się, aby punkt ciężkości rządzenia kraju, był przeniesiony z sejmu na władzę wykonawczą. Nie bójmy się tego — wyznaję otwarcie — bo zaiste kraj rządów jeszcze jednego takiego Sejmu, jak dwa pierwsze nie wytrzyma."*

*(T. Hołówko).*

*„Należy stwierdzić, że poza zmianami Konstytucji, w kierunku powiększenia uprawnień władzy wykonawczej, winno się oprzeć całą wewnętrzną budowę Rzplitej na samorządzie".*

*(S. Podwiński.)*

*„Praktyka okazała, że prawo wyborcze wymaga zmiany, która uwzględnić musi znaczenie państwowe obywateli".*

*(prof. Cybichowski).*

*„Zmiana konstytucji nie może być eksperymentem. Musi być więc ostrożna, ewolucyjna, a nie rewolucyjna. Musi stanowić ewolucję konstytucji marcowej, a nie krańcową przeciwność. Trzeba wzmocnić zależność i władzę prezydenta Rzplitej, utrwalić stanowisko rządu, ale jednocześnie zagwarantować prawo parlamentu, jako organu ustawodawczego i kontrolującego rząd, zabezpieczyć skutecznie praworządność w państwie"*

*(prof. Komarnicki).*

*„Powszechne głosowanie jest atomizacją społeczeństwa. Wyjścia z chaosu szukano w tworzeniu stronnictw politycznych, doświadczenie jednak okazało, że jest to fałszywa droga, stronnictwa bowiem okazały się także atomami... Tam gdzie stronnictwa bankrutują, musi rozpocząć się równocześnie organizowanie jednostek na innej podstawie... Konstytucja ma rozwiązać dwa kontrasty. Chcemy silnego i wyposażonego w wielką władzę rządu, ale rząd musi być kontrolowany przez najtroskliwiej zbudowany system sądownictwa i przez tak czy inaczej skonstruowany parlament".*

*(prof. Wład. Jaworski).*

A więc wszyscy, jak widzimy, domagają się reformy. Wkraczamy w okres dyskusji, w której wypowiedzą się przedstawiciele różnych obozów politycznych. Życzyć im możemy, by działali w imię i tak często powtarzanej zasady: Salus Rei publicae — suprema lex.



# KRONIKA TYGODNIOWA

*Środa, 20.II.* Gabinet Poincarego wytrzymał nowy atak ze strony radykałów, spowodowany dyskusją nad reformą sądownictwa. Gabinet otrzymał 6 głosów większości.

*Czwartek, 21.II.* Ostatnie wiadomości z Afganistanu przynoszą szczegóły o przygotowaniach do nowych walk o władzę, stwierdzając z całą stanowczością, iż Amanullach bynajmniej nie zrezygnował ze swych pretensyj.

*Piątek, 22.II.* Rozpoczęto w sejmie dyskusję nad rewizją konstytucji, podjętą w związku z pierwszem czytaniem projektu konstytucyjnego klubu „B. B." Do głosu zapisano kilkudziesięciu mówców.

Ambasador Chłapowski, wyjechał do Warszawy.

Zmarł w Warszawie twórca organizacji hodowli koni, dyr. dep. min. rol. ś. p. Fryderyk Jurjewicz.

*Sobota, 23.II.* Donoszą z Hiszpanji o rozbrojeniu całego korpusu oficerskiego artylerji.

Z różnych stron nadchodzą wiadomości o daremnych krokach Trockiego w kierunku znalezienia azylum poza granicami Rosji.

*Niedziela, 24.II.* Rumuński minister spraw zagranicznych, Mironescu, przybył do Warszawy. Towarzyszą mu pp. Filotti i Grigorcea z min. spr. zagr.

Poseł Jugosłowiański Milankowicz opuścił placówkę w Warszawie.

*Poniedziałek, 25.II.* Donoszą z Paryża o uroczystym bankiecie urządzonym przez komit. stud. francusko polskich z powodu powołania radcy Arciszewskiego na stanowisko posła polskiego w Rydze. Uroczystość ta przeobraziła się w manifestację polityczną o doniosłem znaczeniu, podkreślającem ścisłość więzów przyjaźni pomiędzy Francją a Polską i obopólnych zainteresowań, jak np. w danym wypadku wobec polityki polskiej na Bałtyku.

*Wtorek, 26.II.* Rumuński minister Mironescu wręczył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej łańcuch orderu Karola. Podczas szeregu odbytych konferencyj poruszono wiele spraw, dotyczących wspólnoty polityki polsko-rumuńskiej, jak również nakreślono plan gospodarczego zbliżenia obu narodów.

# Narady Sejmowe nad zmianą Konstytucji



P. Niedziałkowski, poseł na Sejm z ramienia Polskiej Partji Socjalistycznej, jeden z najczynniejszych i najzaciętszych opozycjonistów przeciwrządowych.



Płk. Walery Sławek, twórca i przywódca Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, który zgłosił na Sejmie projekt zmiany konstytucji.



Poseł Jan Dąbski, przywódca radykalnego Stronnictwa Chłopskiego, które zgłosiło w Sejmie szereg wniosków w sprawie zmiany konstytucji.



Poseł Wojciech Trąmpczyński, jeden z przywódców Związku Ludowo - Narodowego, który również wystąpił z wnioskami w tej sprawie.



W tygodniu ubiegłym bawił w Warszawie p. Mironescu, rumuński minister spraw zagranicznych. P. Mironescu przybył do Polski z rewizytą po pobycie P. Marszałka Piłsudskiego w Rumunji. Na fot. naszej widzimy go w towarzystwie Szefa Rządu Polskiego, P. Profesora D-ra Bartla.



W ostanim numerze „7 DNI" podaliśmy fotografję samolotu, na którym lotnik francuski Coste rozpoczął lot z Paryża do Hanoi. Tymczasem, jak to widzimy na tej fot., samolot Coste'y uległ katastrofie w 10 minut po starcie. Lotnicy wyszli bez szwanku.



W tygodniu ubiegłym odbył się we Francji pierwszy długodystansowy bieg samochodowy dla pań na przestrzeni Paryż — St. Raphael. Oto fotografja zwyciężczyni tego biegu, wykonana na jednej ze stacyj benzynowych.



W tygodniu ubiegłym zmarł w Warszawie ś. p. Fryderyk Jurjewicz, Dyrektor Departamentu Ministerstwa Rolnictwa, komandor orderu Polonia Restituta, wielce zasłużony twórca hodowli koni w Polsce Niepodległej. Ś. p. Fryderyk Jurjewicz z narażeniem życia ocalił dla Polski i przewiózł do kraju z Odessy znajdującą się tam stadninę polską.



Wielką sensację wzbudziła w Paryżu sprawa Christofano, skazanego na 8 lat ciężkich robót za zmuszanie do nierządu i morderstwo swej żony. Na fot. naszej widzimy go na ławie oskarżonych w chwili czytania wyroku.



# Syn słońca i kuzyn księżyca





*Opowiadanie, które podajemy poniżej Czytelnikom „7 DNI", jest debjutem literackim młodego autora, któremu przy tej sposobności życzymy dalszego rozwoju jego oryginalnego talentu pisarskiego.*

Było to na Papepitepou, najbardziej na zachód wysuniętej wysepce straszliwego archipelagu Salomona. Siedzieliśmy z Jimem Bluff w maleńkim zacisznym barze „Pod wiatrem", popijając gin i świeżutkie, jeszcze ciepło mleko kokosowe. Za oknami wzdychał dziewiczy las i rozlegały się wrzaski kapitana O'Briena, z którego papuasi wysmażali filet sauce naturelle, odkładając na jutro kai-kai reszty jego pulchnej osoby. Właśnie Jim fabrykował coctail, nazwany przez niego „Liga narodów" (składał się bowiem z 33 trunków różnych narodów: whishy, rum, porter, szampan, kumys i t. d.), gdy zwróciłem mu łagodnie uwagę, czy czasem nie pijemy zbyt wiele.

— Zbyt wiele? — zaśmiał się rubasznie stary wilk morski. — Gdyby to słyszał Harry Davies! Upewniam cię, młodzieńcze, że wypijał codziennie pięć razy tyle, ile wypiliśmy teraz obydwaj, a potem dopiero szedł do knajpy.

— Gdzie on teraz przebywa?

— Harry? W piekle. Zjedzony przez papuasów na wyspie Hihihoho. Gdyby nie to, czy sądzisz, młodzieńcze, że nie pilby teraz z nami?

— A kto to był właściwie Harry Davies? — ośmieliłem się zapytać.

— Mogę ci opowiedzieć jego historję, która jest zarazem moją — rzekł Jim. — Dowiesz się przytem, że tylko alkoholowi zawdzięczam życie. O, biedny Harry! Gdyby go zaczęli jeść po kawałku, jak tego durnia O'Briena, którego właśnie pitraszą za oknem — — —

Rozległy się nowe ogłuszające wrzaski. Jim wybiegł wściekły.

— Ty czarna djabeł — słyszałem jego głos. — Nie możecie ciszej smażyć tego kapitan? Jak ty jeden z drugim nie zamknąć paszczy, co być wasza, ja wam poobijać czarna twarz mnóstwo zabardzo!

Ryki umilkły, i mogłem usłyszeć, jak z kolei Jim zwracał się do O'Briena, podniósłszy pokrywę kotła:

— Jak się pan czuje, kapitanie?

— Niezgorzej. Zdaje się, że za dwie godziny będę już należycie podrumieniony.

— Zatem dowidzenia.

— Do zobaczenia się w kotle!

— Aluzje pańskie są niedelikatne, kapitanie. Zresztą, cóż wymagać od człowieka, który w połowie już jest rozbefem!

Jim wrócił do stolika, łyknął nową szklankę whisky, i zaczął opowiadać:

— Płynęliśmy wtedy na małym, 5000-tonnowym skoonerze „Blue Mary". Och, czy ty znasz, młodzieńcze, tę nigdy nienasyconą tęsknotę białego człowieka, spadkobiercy rasy przodków, która gna go na krańce świata w poszukiwaniu przygód, whishy i kokosów? Paleni tą szczytną tęsknotą zawinęliśmy na Hihihoho. W owym czasie wyspa ta miała opinję krwawej i niebezpiecznej, bowiem w r. 1823 jakiś krajowiec skradł porucznikowi „Arjadny" buty, szczoteczkę do zębów i tom Shelley'a. Davies wiedział o tem, to też wpłynęliśmy do zatoki z zachowaniem wszelkich ostrożności. Burty statku okryto 18-to calową blachą, na grot-maszt wwindowano cztery mitraljezy, cały okręt opleciono drutem kolczastym, a załoga z karabinami w rękach i nogach stanęła na pokładzie. Tak czekaliśmy trzy dni, w ciągu których nic się nie stało. Nareszcie czwartego dnia mnóstwo łodzi podpłynęło do „Blue Mary". Harry trzymając w jednej ręce nabój dynamitowy, a w drugiej butelkę whishy, rozpoczął z dzikimi układy.

— Hej, czarna djabeł! Wy mieć kokos?

— Mnóstwo zabardzo kokos!

— Wy chcieć whishy?

Potężny ryk rozległ się z łodzi. Nagle zauważyłem, że dzicy są bez broni, i przerażony podbiegłem do Daviesa.

— Harry! Widzisz? Oni są tam bez broni! To zasadzka!

Och, wiedziałem dobrze, co będzie! Ale Harry nie przeczuwał, i rzucił do pierwszej łodzi butelkę whishy. Ba! Chciał rzucić whishy, a przez omyłkę rzucił trzymany w drugiej ręce dynamit. Jeszcze ostatnie kawałki negrów nie zdążyły nam spaść na głowy, gdy spadli na nie żywi murzyni z niezniszczonych wybuchem łodzi. Walka była krótka. Całą załogę zjedzono żywcem na miejscu à la fourchette w ciągu pięciu minut; mnie i Daviesa związano kolczastym drutem i zawleczono przed oblicze króla Hihihoho. Ten obmacał nas starannie, nadgryzł zlekka Harry'ego, i oświadczył, że mój nieszczęsny przyjaciel nadaje się wybornie na zrazy. Spytał jeszcze, czy mamy na statku trufle, kabul, parmezan i salvarsan, poczem dzicy odprowadzili nas do spiżarni.

W tem miejscu Jim popił whishy, i ciągnął dalej.

— Następnego dnia Harry był już kai-kai. Nie zapomnę nigdy spokoju, z jakim właził do kotła, jakby to był sitzbad. — „Hej, ty czarna małpa!" — powiedział — „uważać, bo mam w łopatce dwie kule karabinowe, i moglibyście połamać swoja czarna ząb!" Takie były ostatnie słowa Harry Davies'a, poczem pokrywa kotła zamknęła się nad nim.

— A pan? — spytałem. Jakim cudem zdołał się pan ocalić?

Jim łyknął dla odmiany ginu.

— Opowiem ci w paru słowach, młodzieńcze. Jak już wspomniałem, biedny Harry pił przez całe życie. Ciało jego coraz bardziej nasiąkało whishy, aż wreszcie krew zamieniła się w 90-cio procentowy spirytus. Poprostu, beczka sznapsa. I — rozumiesz? Dzicy po skonsumowaniu Harry'ego urżnęli się, jak kłody. Mogłem bez przeszkód uciec na „Blue Mary". Ale niestety! Skooner był pełen negrów, odbywających właśnie sjestę po skonsumowaniu załogi; a że majtkowie nie składali się z równie szlachetnej substancji, co kapitan — czarne djabły były trzeźwiutkie, jak ryby. Nie miałem innego sposobu usunięcia ich z pokładu, jak tylko wysadzenie statku w powietrze, co też uczyniłem. Ponieważ wyrzuceni siłą wybuchu lecieliśmy w jednej linji, zdołałem jeszcze po drodze zastrzelić 32 czarnych, i schwytać dwie butelki whishy. W dwa tygodnie później spadłem na Papepitepou i poszedłem do knajpy wypić szklankę grogu za spokój Harry'ego.

Wstałem chwiejnie.

— Dokąd? — spytał Jim.

— Ja mieć dość. Brzuch, co być moja, kręcić w kółko. Jak ty jeszcze raz opowiedzieć taką historję, ja ciebie kai-kai szybko, szybko. Ja mieć tego mnóstwo zabardzo.

Jim z politowaniem wzruszył ramionami.

*Konrad Jan Piotrowski.*

## Pochwała pracy

*Wybrał i przełożył Pejot*

*Z poczciwej pracy sława i skarb rośnie,*
*A to są, wierz mi, oba wdzięczni goście.*
*(M. Rey).*

*

*Każda chwila, stracona dziś bezczynnie, mnoży nieszczęście, czyhające na ciebie w dniu jutrzejszym. (Napoleon).*

*

*Król pruski lubił powtarzać, że nie spotkał jeszcze człowieka, któryby uczynił bodaj połowę tego, co mógł w swem życiu uczynić. (Chamfort).*

*

*Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. (Józef Piłsudski).*

*

*W przestworzach niebieskich nie więcej jest odpoczynku, niż na ziemi — prawo pracy i wysiłku włada nieskończonością światów. (A. France).*

## Czy wiecie że...

*...Feminizm jest najbardziej rozwinięty w Stanach Zjednoczonych gdzie liczą 145 kobiet na wyższych stanowiskach — ministerjalnych, sądowych i prawodawczych.*

*

*...Statystyka policyjna notuje w Paryżu 4271 wypadków przejechania w ciągu 1 roku, 157,544 znalezione przedmioty, z których 27, 749 parasoli.*

*

*...pierwszą kobietą, która otrzymała tytuł ambasadora była Francuska, — niejaka Renée de Bac-Crapin, której wypadło odwozić do Polski księżniczkę Marję Gonzaga.*

*

*...stwierdzono na zasadzie porównania oficjalnych danych, iż najdłuższem życiem cieszą się na świecie Szwedzi (przeciętna 64 lata), najkrótszem zaś Niemcy (40 lat i 7 mies.).*

*

*...największe spożycie mięsa notowane jest w Ameryce (127 kil. rocznie na głowę), najmniejsze zaś we Włoszech (11 kil.).*

# NIESAMOWITY MALARZ POLSKI

Poznałem go w Wilnie, poprostu na proszonym obiedzie.

W draśniętej już nieco zębem czasu kamienicy rodowej przy ulicy Wielkiej urządzał właśnie wystawę swych prac. Więc gadano o nim po salonach, na zebraniach towarzyskich, po redakcjach — że niby malarz jest niesamowity, że maluje — nieprzymierzając — w stanie niepoczytalnym, całkiem po ciemku. Okultysta przytem jakiś do cna zwarjowany. Pisały o nim gazety warszawskie, a nawet zagraniczne i tak i owak, jak to bywa. Ale w Wilnie nawet reporterskich — pożal się Boże — wzmianek nie było. „Czort go wie, co za człowiek. Może z djabłem trzyma. Lepiej zdala, zdala panie dzieju... Bóg z nim". Wiadomo — nemo propheta... Wystawa przeszła cicho, spokojnie, bez zgiełku i bez polemiki. Grużewski czuł się dotknięty, machnął ręką i pierwszym ekspresem poleciał na Rivierę, skąd miał siłę zamówień. Siedzi tam jak król i maluje konterfekty karmazynów różnojęzycznych. Albo mu to źle?

Niby zwyczajny człowiek. Na twarzy odrobinę pucułowaty, okrąglutki, w gawędzie prosty i za serce chwytający. Ot — nasz człowiek z Kresów... Urodził się wszak tutaj, wychował. Latami słuchał poszumu borów kresowych, przesiąkł nawskroś tajemnem życiem moczarów, ostępów leśnych, mateczników... Póki się w nim nie obudziły te dziwne ukryte siły.

Przy czarnej kawie, kiedyśmy się przenieśli do salonu, prosił go pan K, by zaimprowizował.

— To on i improwizować potrafi?

A jakże! Wierszem mówi na zadany mu temat, jak z nut. Wierszem — godnym jakiegoś Pawła Valery czy Stefana Mallarmé... Pogasiliśmy lampy. Grużewski oparł się o ścianę i słychać było jego szybki, coraz szybszy oddech.

— Niech pan zaimprowizuje na temat: tęsknota do ziemi — powiedział pan K.

Oddech przeszedł w rzężenie... Po chwili jął mówić — najpierw cicho, szeptem prawie — potem coraz głośniej, donośniej. Siedziałem za parawanem i usiłowałem notować. Nie wychodziło. Ale wiersz był prześliczny. Jędrny, mocny i pełen ekspresji.

Skończył. Pytaliśmy go, czy pamięta, co mówił.

— Nic a nic — odparł i przecierał chusteczką mocno załzawione oczy. Drżącą ręką sięgnął po papierosa.

Wyszliśmy razem.

— Może pojedziemy do mnie — zaproponował.

Zgodziłem się. Wsiedliśmy do sanek. Po drodze narzekał, że wzrok mu się psuje ogromnie, bo tworzy w kompletnych ciemnościach. Mówił o swoich sukcesach paryskich i nicejskich, o stosunkach tamtejszych — i tutaj. Paul Chabas darzy go swą przyjaźnią... krytyka francuska bardzo nań łaskawa, a tu...?

Osobliwość Grużewskiego polega na tem, że tworzy swe dzieła w stanie głębokiego transu. W stan taki wprowadza się sam. Kiedy chce. Przeciętnie tworzy obraz w 10—15 minut, nieraz, naturalnie, dłużej. Wyczerpuje go to fatalnie. Grużewski to wizjoner. Spójrzcie na jego „Obłęd". Ten wyzierający z za pleców potwór, ta twarz w konwulsji — tę ręce olbrzymie — czuje się ich oślizgłość i upiorność — te złe, nienawistne gnomy w satanicznym półuśmiechu i te okultystyczne ogniki, niczem źrenice djabelskie, mogące zabić... Taki obraz popełnić może człowiek przerażony, człowiek, który widział djabła w sennej jakiejś marze!



M. Grużewski

„Eros — zdrajca"

A „Puhacze"! Kędyś w zapleśniałych, zgniłych murach piwnicznych kryją się, niby uosobienie nieszczęścia, choroby, zbrodni...

— Jak pan to robi? — spytałem go, przechadzając się wzdłuż ścian, oblepionych ramami tych przeraźliwych wizyj.

— Motywy czerpię przeważnie z filozofji okultystycznej. Te kwiaty mają wyrażać myśli ludzkie. Są złe myśli lub dobre.

— A gnomy?

— Gnomy to znów reinkarnacje — duchy, które były lub będą. Oto np. portret pięknej pani. Twarz w półtonach, owiana jakąś senną zadumą,a obok — zjawy. Tu wyziera twarz mężczyzny, ówdzie naga kobieta biegnie — tu znowu coś się kotłuje, dojrzeć nie można... Reinkarnacje!

Krytyka zarzucała mu brak formy. A p. Charles Florentin opowiada, że „miał zaszczyt" być zaproszonym do pałacu pani Fossati, gdzie widział Grużewskiego po raz drugi na seansie, urządzonym „dla wybranego i ciasnego kółka znawców". Inny znów krytyk pisze: „Dziwne, doprawdy dziwne. Wszak w wykończonych obrazach Grużewskiego wyziera Goya, Duerer, Matejko lub czysta szkoła włoska".

„Czyż może być, — zapytuje krytyk — aby ten świetny portret Monsignora Bandurskiego, biskupa wojskowego z Wilna i te „ciekawe portrety... były dziełem tylu odmiennych szkół młodego artysty Polaka..."

Znowu Maurice Foucault na łamach „Liberté" nie może się dość nadziwić „charakterowi" tych osobliwych tworów: „Grużewski — pisze — to mistrz olbrzymiej kompozycji, o szalonej technice i przepysznych barwach, ale — muszę wyznać — mistrz nie z tego świata..."

Okołowicz pierwszy zwrócił uwagę na Grużewskiego. W „Zagadnieniach Metampsychicznych" stwierdza on:

„Płodność medjalno - malarska tego artysty jest wielka. Dzisiejszy dorobek artystyczny w postaci kilkuset obrazów jest już olbrzymi. Są to obrazy olejne, pastelowe, o barwach dziwnie i cudnie dobranych... Niektóre z nich to wizje, jakby żywcem wzięte z czyśćca czy piekła".

W obrazach Grużewskiego zastanawia mozajkowa wprost barwność. W rysunku jego podziwia się niezwykłą lekkość w technice i w kompozycji.

I pomyśleć! Latają za nim Anglicy, Francuzi i złotodajni Amerykanie, podziwiają go, pozują mu nagwałt i na wyścigi, biją się o niego, wystawy mu urządzają, kadzą mu i psują go.

A my tu ledwo co o nim wiemy... Zrozumienia nie mamy?

A może, może poprostu biedni jesteśmy i stąd cicho zwykliśmy siedzieć, jak ta mysz kościelna.

Czem tu kadzić!

No — nie?

*E. M. Schummer.*



M. Grużewski

„Obłęd"



M. Grużewski

„Puhacz"



## *Trzysta przedstawień „Pana Twardowskiego"*

*W owalu po stronie lewej — znakomity kompozytor, Ludomir Różycki, twórca muzyki do „Pana Twardowskiego". Fotografja dolna przedstawia jedną ze scen tego baletu, w pieknych ramach dekoracyjnych p. Drabika — na fotografji po stronie prawej widzimy wykonawców ról głównych, świetną parę taneczną: p. Szmolcównę i Dąbrowskiego.*





Trzechsetne przedstawienie baletu „Pan Twardowski"! Jest to wydarzenie niezwykłe w naszych czasach, gdy o operze warszawskiej wszyscy mówią, lecz mało kto do niej chodzi, gdy Teatr Wielki jest kopciuszkiem, któremu sześć dni wystarcza za tydzień. W tych warunkach jubileusz pięknego dzieła Ludomira Różyckiego nabiera cech specjalnej doniosłości. Skoro „Pan Twardowski" przetrwał na scenie przez lat osiem, może być uważany za celujące dzieło w swoim zakresie na przestrzeni szeregu lat ostatnich i zajmie poczesne miejsce w historji muzyki naszej epoki.

Przy sposbności warto zaznaczyć, że „Pan Twardowski" spełnił doniosłą misję propagandową, bowiem z wielkiem powodzeniem został wystawiony na wielkich scenach zagranicznych tej miary, co Kopenhaga, Praga, Wiedeń, Zagrzeb i inne. W samej Pradze Czeskiej „Pan Twardowski" był grany przeszło 50 razy.

W Warszawie łącznie z utalentowanym kompozytorem owoc swych wysiłków zbierali współtwórcy baletu: dekorator prof. Drabik, baletmistrz Zajlich, kapelmistrz dyr. Młynarski oraz wszyscy wykonawcy z p. Szmolcówną na czele, których publiczność darzyła rzęsistemi oklaskami. I. K.

## *Arcydzieło Słowackiego w Teatrze Narodowym w Warszawie.*



*W tygodniu ubiegłym Teatr Narodowy w Warszawie wystawił jedno z nieśmiertelnych arcydzieł Juljusza Słowackiego: „Fantazego" czyli „Nową Dejanirę". Podnieść należy głęboki pietyzm, z jakim do tej trudnej i odpowiedzialnej pracy przystępowali znakomity reżyser i odtwórca roli tytułowej, p. Juljusz Osterwa, oraz wszyscy wykonawcy; z pp. Solską, Solskim i Węgrzynem na czele. Dekoracje mistrza Drabika, pełne nastroju, witane były oklaskami po każdem podniesieniu kurtyny. Fot. nasza przedstawia scenę końcową „Fantazego".*

KAROL LINDBERGH

# Lotnictwo przyszłości

*(Copyright by „7 DNI").*



*Samolot Breguet z silnikiem Hispano-Suiza, nazwany „Smokiem Annamu", na którym lotnicy francuscy Coste i Codos odbędą lot z Paryża do Hanoi.*

Każdą próbę przepowiadania granic rozwoju lotnictwa poczytywać można za fantazję, wobec tych olbrzymich możliwości, które się nastręczają. W ciągu ostatnich lat lotnictwo rozwinęło się w zadziwiający sposób, a jednak spodziewać się można znacznie większych postępów w najbliższem pięcio czy dziesięcioleciu. Stwierdzamy tymczasem, iż szybkość i bezpieczeństwo komunikacji powietrznej zwiększa się z każdym dniem, zdobywając coraz to nowe rekordy.

Podobnie jak żegluga wodna — lotnictwo zajmuje coraz wydatniejsze stanowisko w życiu gospodarczem i podobnie jak różne są typy okrętów, zależnie od celów, którym służą, tak samo różnorodne będą samoloty, stosownie do ich przeznaczenia. Laik przypuszcza na pierwszy rzut oka, iż wszystkie samoloty są jednakowe, podczas gdy w samej rzeczy dziś już tak są różnorodne, że poza wspólną zasadą budowy, nie przedstawiają innych analogij.

Bywają więc maszyny maleńkie, które niemal jedną ręką można podnieść, a jeden człowiek łatwo je przesuwa, — i olbrzymy, ciężkiej wagi, o rozpięciu skrzydeł przekraczającem 100 stóp. Niektóre są poruszane dwucylindrowemi motorkami o sile paru koni, a zapasy benzyny mieszczą się w zbiorniku nie większym od motocyklowego; obok nich widzimy jednocześnie olbrzymie aparaty o sile pociągowej 1000 koni i więcej. W chwili obecnej budują nawet samoloty o sile 2000 do 3000 koni, a Ameryka już posiada samoloty pasażerskie o sile 1200 koni.

Komunikacja powietrzna postępuje naprzód olbrzymiemi krokami, tak dalece nawet, iż fachowcy przewidują chwilę, kiedy samoloty pasażerskie będą posiadały całą załogę, z kapitanem, specjalistą od radja, pilotem i t. p. Obok ogromnych transportowców towarowych, widzimy lilipucie samoloty sportowe, przeznaczone dla ludzi prywatnych, których budowa zresztą jest tak pewna iż uniemożliwa prawie nieszczęśliwe wypadki.

Wszelkie zgadywanie granic osięgalnej szybkości byłoby wręcz śmieszne, gdyż i tu zaznacza się zawrotny niemal postęp; szybkość samolotów handlowych powiększyła się w ostatnich dwóch latach z 90—100 mil na godzinę do 135 mil, co zawdzięczać należy zarówno lepszej budowie, jak też zwiększonej sile motoru. (Posiadamy obecnie samoloty handlowe, które przy motorze o sile 400 koni, osiągają z łatwością przeszło 150 mil na godzinę, co niedawno jeszcze było szybkością samolotów wyścigowych).

Jeszcze znaczniej zwiększyła się szybkość samolotów wojskowych. Są między nimi maszyny osiągające przeszło 300 mil na godzinę i, prawdopodobnie za lat kilka, będzie to szybkość normalna samolotów uzbrojonych.

Nikt nie zna granic szybkości lotu, gdyż nikt nie zdoła przewidzieć jaką będzie siła pociągowa, którą będziemy posługiwać się w przyszłości.

O ile chodzi o loty pasażerskie, to każda szybkość jest możliwa; zamiast metalu musianoby uciec się do drzewa i innych materjałów, co bynajmniej nie odbiłoby się na dogodności lokomocji.

W walce natomiast szybkość musiałaby być ograniczona, z powodu konieczności wykonywania szybkich zwrotów. Pilot w danym wypadku może wykonać tylko ograniczoną ilość zwrotów bocznych, gdyż siła odśrodkowa chwilowo go oślepia. Istnieją dziś wszelako samoloty wojskowe najróżniejszych typów i przypuszczalnie zostanie zbudowany typ przeznaczony dla lotów pośpiesznych, któryby z szybkością 300 albo 400 mil na godzinę spadać mógł na przeciwnika, a jednocześnie z całą ostrożnością wycofywać się z walki.



*Pilotka francuska Mlle Marie Bastie, urządza regularne loty pasażersko- spacerowe.*

Z pośród wszystkich zdobyczy, które przyszłe lata przynieść nam winny, mam wrażenie, że najważniejsze właśnie najmniejsze na nas zrobią wrażenie. Mam tu na myśli samolot o zupełnem bezpieczeństwie lotu. W tym kierunku właśnie inżynierowie całego świata koncentrują swoje wysiłki, ufając, iż wkrótce zbudują samolot, na którym pilot - amator mógłby się podnieść i spuścić bez żadnego niebezpieczeństwa.

Innem, nie mniejszej wagi zagadnieniem, jest sprawa automatycznej kontroli. Sprawa ta jest tem ważniejsza, iż tysiące ludzi pragnie dziś uczyć się lotnictwa. Nie tyle popsucie aparatu lub motoru jest przyczyną większości wypadków, ile pomyłki pilotów. Zmniejszenie szybkości przy lądowaniu i możliwość opuszczenia się pod ostrym kątem musi być osiągnięte przez staranne aerodynamiczne zaprojektowanie i przez radykalne zmiany budowy. Samoloty budować należy w ten posób, żeby przy lądowaniu nie mogły zaryć się w ziemię. Większość tych udoskonaleń będzie bardziej cenna dla sportowców niż dla fachowców, skorzysta z niego atoli i lotnictwo handlowe. Konkurs Guggenheima o największe bezpieczeństwo płatowca przyczynił się do zrozumienia doniosłości zagadnienia o bezpieczeństwie, skupiając uwagę amerykańskich i europejskich inżynierów na tym problemie. Po raz pierwszy postawiono w tej sprawie bezpieczeństwo, jako główny warunek konkursu. Zagadnienie to — nawiasem mówiąc — jest znacznie mniej efektowne od kwestji szybkości, która



Atlantic-Photo-Co.

*Fabryka samolotów Forda w Detroit (St. Zjednoczone), widziana z lotu ptaka. Fabryka ta już od m. maja r. b. wypuszczać będzie po jednym trzysilnikowym samolocie dziennie.*

głównie śledzono w całym rozwoju lotnictwa. Bezsprzecznie jednak zagadnienie o bezpieczeństwie stanie się bodźcem do wielu nowych wynalazków i uprzystępni komunikację powietrzną nie fachowym lotnikom.

Przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków jest przymusowe lądowanie. Najczęściej się zdarza podobny wypadek wskutek defektów w motorze, które zostaną z czasem zredukowane do minimum. Już nawet obecnie motory są tak doskonałe, że wypadki zdarzają się przeważnie wskutek niedbałego utrzymania jego części. Przykładem motor „Spirit of St. Louis", który pracował bez przerwy w przeciągu 490 godzin.

Powracając do sprawy niebezpieczeństwa przy przymusowem lądowaniu zauważymy, że zmniejsza się ono w stosunku do zwiększenia ilości motorów zapasowych. Stąd też pochodzi obecna tendencja budowania wielomotorowych samolotów, które mogą pozostać w powietrzu i nawet podnosić się przy działaniu tylko jednego motoru.

Drugą, nieokiełznaną jak dotąd przyczyną przymusowego lądowania, jest stan pogody. Mgła i lód, są największemi wrogami lotnika i każdy, kto dostanie się w gęstą mgłę, a przebić jej nie może, jest narażony na poważne niebezpieczeństwo. Bardzo niedawno latałem w Kalifornji dwie i pół godziny wśród gęstej mgły, szukając daremnie jakiejś luki; na szczęście miałem dostateczną ilość benzyny.

Znam dwa sposoby dla uniknięcia przymusowego lądowania wynikającego ze stanu pogody.

Należy w tym celu ulepszyć przedewszystkiem służbę meteorologiczną, która ostrzega lotnika o burzy i mgle na jego szlaku; powtóre zaś wynaleźć instrumenty, któreby pozwoliły pilotowi znaleść wśród mgły drogę do lotniska, nawet wówczas, gdy nie może dojrzeć ziemi. Wynalazek ten będzie z pewnością zrealizowany, tymczasem jednak należy wysilić się w kierunku ulepszenia służby stacyj meteorologicznych. Wytężona praca w tej sprawie pozwoli w przyszłości latać przy każdej pogodzie, a ulepszone instrumenta zmniejszą niebezpieczeństwo.

Przechodząc z kolei do praktycznych wyników, stwierdzimy, iż jeśli nawet zdobędziemy bezpieczeństwo i posiadać będziemy wielkie statki powietrzne o silnej a lekkiej konstrukcji, to musimy jednak dążyć jeszcze do znalezienia silniejszego motoru, zużywającego mniej paliwa. Tymczasem zaś zmieniają się warunki techniczne, a pojedyńczy motor może już posiadać siłę wielu tysięcy koni. Motory takie, posiadałyby dostateczną siłę, żeby wielkie linijne statki przyszłości podnosić z powierzchni wody i przekonany jestem, iż wielkie aeroplany podobne będą do latających okrętów, a nie maszyn lądowych. Będzie nieraz trudno znaleść dostatecznie wielkie lotnisko dla tych olbrzymów przyszłości, a wszak woda przedstawia nieograniczone pole do nabrania pędu dla tych ciężkich machin. Motory potrzebne w tym celu — wielokrotnie potężniejsze od będących dziś w użyciu — będą może motorami Diesla. Motor ten obecnie nie jest jeszcze dość lekki, ażeby mógł być użyty do aeroplanów, lecz jest stale udoskonalany. Waga tego typu będzie wyrównana małą ilością potrzebnego paliwa. Motory wielkich statków powietrznych przyszłości będą tak budowane, by je w czasie lotu można było naprawiać, usuwając jeszcze jedno źródło niebezpieczeństwa. Im większe są statki, tem większe są motory. Coraz większe przeto obciążenie i wzmożenie szybkości są wciąż tematem dla opracowań technicznych.

Ostatnia inowacja dotyczy wreszcie materjału, używanego do budowy samolotów. Bliscy jesteśmy w tej dziedzinie radykalnego przewrotu, który przyniesie najlżejszy, jaki sobie można wyobrazić metal, lżejszy nawet od osławionego duraluminium.

Konstruktorzy, mechanicy, metalurgiści — i inni nawet, piloci — wszyscy się przyczyniają do nadania lotnictwu tak szybkiego tempa rozwoju, iż za dziesięć lat, być może, dzisiejsze nasze rekordy będą tem samem co dla nas są rekordy Blériotów Lathamów i innych asów z przed kilkunastu lat.



*„J 38" — olbrzymi samolot niemiecki typu „Junkers", zaopatrzony w cztery motory, które może wymieniać w pełnym locie. Cała serja tych samolotów zostanie wypuszczona już latem 1929 r.*



*Na pomoc zagrożonym statkom handlowym, których dziesiątki uwięzione zostały w okowach lodu pospieszyły opancerzone statki wojenne i aeroplany*



*Pierwszą troską ratunkowych ekspedycyj morskich jest zaprowiantowanie zgłodniałych marynarzy i dostarczenie środków opałowych*

# W okowach lodowych

Zima się sroży... Mroźne zawieje śnieżne bezlitośnie smagają tych wszystkich, co zmuszani są przebywać na odkrytych przestrzeniach, tocząc ciężką walkę z żywiołem. Niczem jest nawet nędza wielkomiejska nad którą codziennie biadamy, wobec niezwykłych warunków życia robotników kolejowych, zatrudnionych na torach, podróżnych, wartowników, marynarzy...

Zima się sroży... Morze nawet pokryło się grubą warstwą lodu, nad którą szaleją zawieje śnieżne. Spiętrzone zwały lodów, gnane na wsze strony uderzają o burty okrętów, spychają je z drogi, zamykają wreszcie w okowach, z których nie zdoła ich oswobodzić wytężona praca motorów.

Codziennie niemal donoszą nam depesze o rozpaczliwem położeniu okrętów, a zwłaszcza na morzu bałtyckiem i północnem, gdzie wśród licznych zatok po drodze zwykłego rejsu morskiego nie trudno wpaść w groźną pułapkę, uszykowaną przez pływające lody.

Młoda nasza marynarka handlowa, której głównem polem działalności są właśnie wody Bałtyku i Morza Północnego, nie mało ucierpiała: oto „Tczew" uwięziony w zatoce kilońskiej naprzeciw Schneimünde, „Świteź", „Kraków", uszkodzony jeszcze w styczniu wskutek zderzenia z krą lodową — wszystkie będą skazane na długotrwałe naprawianie awaryj.

Zachowanie się załóg statków, które w myśl nakazu morskiego ani na chwilę nie opuszczają placówki, jest zgodą najwyższego podziwu. Ziębnięci, zgłodniali majtkowie, którzy nie w jednym wypadku mogliby nawet dotrzeć do lądu walczą z żywiołem, który bezustannie naciera na burty okrętu.

Okręty wojenne i aeroplany niosą pomoc marynarzom, zaopatrując ich w żywność i środki opałowe, które radośnie przyjmują więźniowie lodów. Puszka konserw — najpospolitsze zdawałoby się pożywienie — staje się w oczach zgłodniałych „wilków morskich" lukullusowym przysmakiem, nie mówiąc już o rumie, który witają z entuzjazmem jako zbawczy środek dla rozgrzania skostniałych członków.

Nie wesołe to życie — zwłaszcza, kiedy niejeden z młodych żeglarzy marzył nie tyle o polarnych wyprawach, ile o lazurowych toniach wód, o pysznej egzotyce ciepłych krajów, o romantycznych przygodach w dalekich portach. Nie wesołe — ha, trudno — wszak każdy z tych młodych „tczewiaków", i „krakusów" wie dobrze, że zaciągając się pod polską banderę — zaciągnął twarde, żołnierskie zobowiązanie, wobec macierzy, co tyle oczekuje od morza. Trudno, wszak dzisiaj, podczas srogiej zimy, ci inni, skromniejsi żeglarze polscy, rybacy z zatoki, których poznaliśmy podczas wywczasów letnich stokrotnie więcej ucierpieli, gdyż utracili możność zarobkowania, pozostali bez chleba...



*Jakaż to radość panuje na statku, skazanym na kilkutygodniowy postój wśród zwałów lodowych, kiedy załoga, wyczerpana ciągłą walką z żywiołem otrzyma upragnione środki żywności.*



*Statki uwięzione w okowach srogiej zimy pokryte są ciężką powłoką lodu. Nielada praca oczekuje codziennie, niedostatecznie odżywianych i ziębniętych marynarzy, którzy toporami muszą rozbijać lód*



*Przestrzeń od statku ratunkowego można często przebyć pieszo. Podobnie więc jak to bywa w podbiegunowych okolicach — prowiant załadowany na saneczkach ciągną marynarze do miejsca przeznaczenia*



# Święto bohaterstwa i poświęcenia

*Ziarnem ojczyzny jeden prosty człek być może,*
*Jak w ziarnku żyta żyje całe przyszłe zboże.*
*(J. Słowacki).*

*W chwili, gdy piszemy niniejszy artykuł, poświęcony jubileuszowi 500-lecia Św. Joanny d'Arc, wspomnienia, jak żywe, cisną się do głowy, wspomnienia z lat przedwojennych, kiedy kult świętej dziewicy, bohaterki narodowej Francji, był wyłącznym przywilejem wierzących lub wyznawców nacjonalizmu. Jednych nazywali wówczas zacofanymi, drugich — szowinistami i pamiętamy nawet, że manifestacje tych ludzi u stóp pięknego pomnika Joanny w Paryżu, mącone były krwawemi bójkami z tymi, co uważali się za ludzi, hołdujących „postępowi".*

*Jakże się wielki musiał dokonać przewrót w umysłowości społeczeństwa francuskiego, jeśli słyszymy dziś o powszechnym zapale, który towarzyszy we Francji przygotowaniom do uroczystości jubileuszowych Joanny d'Arc, a liczne komitety, złożone z ludzi wszelkich obozów uchwalają podobne manifestacje jak wypuszczenie marek z podobizną świętej, ustawienie wzdłuż drogi jej zwycięskiego pochodu tablic pamiątkowych i t. p.*

*Czasy się zmieniły Zahartowana w ogniu bojowym dusza narodu francuskiego ożyła nowym duchem, co dopuszcza przecież hołd dla czystości intencyj i wielkości czynów tej, którą wprowadzono do pocztu Świętych Pańskich; przejrzał naród francuski, bo zdołał się przekonać, iż poza bezkrwawą walką o wpływy polityczne ,ludzie potrafią się zjednoczyć dla sprawy obrony Ojczyzny i wolności, znosić najcięższe znoje bojowe i oddać swe życie na ołtarzu obowiązku.*

*Z głębokiego tego przekonania wyrósł piękny grób symboliczny dla Nieznanego Żołnierza — a także i pomnik świętej, u której stóp kornie przyklęknął „poilu" z wielkiej wojny.*

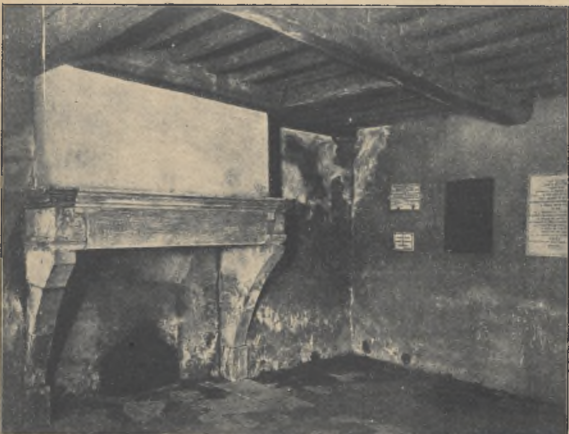


*Pomnik wystawiony po wojnie światowej Joannie d'Arc przez wdzięczny naród francuski.*



*Ulica w wiosce lotaryńskiej, Domrémy*

Cudowna historja Joanny d'Arc nie ma sobie podobnych. Domremy, skromna wioska, w której światło dzienne ujrzała bohaterka narodowa, leży na skrzyżowaniu dróg, wiodących do Niemiec, do Niderlandów i do Italji. Tu, w domostwie Jakóba d'Arc, zatrzymywał się niejeden podróżny i przy blasku ogniska na kominku rozpowiadał o dziwach, których się napatrzył i biadał nad losem Francji jęczącej pod jarzmem Anglików.



*Wnętrze domostwa w Domrémy, w którym urodziła się Joanna d'Arc*

I oto dzieweczka, wychowana w podobnej atmosferze, nierzadko wpadała w głębokie zamyślenie i załamywała ręce nad nieprawością ludzi, co oddani prywacie, narazili na pohańbienie Ojczyznę, a królewicza na tułactwo po kraju.

I nie było dnia, by Joanna nie zachodziła do skromnego kościołka wioskowego, w którym u stóp krucyfiksu, wyciosanego z ciemnego drzewa gruszy, zanosiła gorące modły o wybawienie Ojczyzny od najazdu wroga. Cudny ten kościołek stoi do dziś dnia, jakby na straży Lotaryngji, krzepkie mury przetrwały stulecia, a krzyż jeszcze ciemniejszą pokrył się patyną.

Czysta modlitwa doszła snać do najwyższych stropów niebios, jeśli Opatrzność postanowiła tę właśnie skromną dziewicę przeznaczyć na odkupicielkę za grzechy całego narodu.

Pewnego więc poranku Joanna poraz pierwszy usłyszała tajemne głosy, które miały nią nadal prowadzić poprzez pola bitwy i przez stos męczeństwa do wiekuistej chwały w niebiesiech i wdzięczności narodu.

Wiedziona głosami objawienia Joanna opuszcza dom rodzicielski i udaje się do najbliższej załogi wojskowej, z której po dłuższych wahaniach wydzielają jej skromny poczet z kilku ludzi, celem udania się do obozu królewskiego. W męskich szatach — podobna raczej do wdzięcznego pazia, niźli do przyszłego wodza sił zbrojnych zdąża bez wytchnienia do celu. Niczem są dla niej trudy ciężkiego pochodu (26 luty — 6 marca 1429 r.) — nic nie zdoła skruszyć jej

woli zagrzania do czynu królewicza i zgnuśniałego dworu. Wszędzie po drodze spotykają ją dowody, iż lud, te najskromniejsze warstwy społeczeństwa, lud pracujący i zahartowany w cierpieniach, potrafi się ocknąć, gdy chwila nadejdzie i wyprzeć wroga z granic Ojczyzny.

A gdy stanęła wreszcie przed obliczem królewicza — nieszczęsnej ofiary matactw politycznych, dzięki którym matka własna ogłosiła go nieprawym synem i dziedzicem do tronu — natchnęła go tak wielką wiarą, iż postanowił zerwać z dotychczasową bezczynnością.

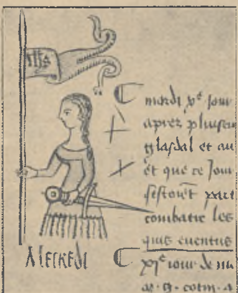
Pierwszym czynem bojowym, którym wsławiła się Joanna, było zdobycie Orleanu, po Orleanie przychodzi kolej na Troyes i kilka pomniejszych miasteczek, wiodących do Reims, dokąd odwieczny obyczaj nakazuje monarchom zjeżdżać na koronację.

Drogą podniesienia majestatu królewskiego Joanna, gdyby wytrawny polityk, pragnęła skupić rodaków i tem łatwiej pokonać najeźdźcę.

Któż więc, jak nie Joanna, stoi za królem podczas uroczystej chwili koronacji? Oparta na drzewcu sztandaru, co prowadził zastępy do



*Joanna d'Arc wkracza na czele wojska do Chateandun wśród ogólnej radości tłumów ludności.*



*Rysunek i zapiska historyczna znalezione na jednej ze stron regestru sądowego w Orleanie, przedstawiające zwycięstwo Joanny d'Arc. (Archiwum Narodowe w Paryżu).*

zwycięstwa, a dziś mu sądzone być świadkiem wielkiego święta, stoi wśród tłumu dworaków — ona, pastereczka. I oto nagle ugnie kolana przed majestatem i rzeknie — miły królu — oto się stało wedle życzenia Pana Zastępów...

Od tej chwili kończy się jej posłannictwo. Opatrzność, jakby pragnąc doświadczyć naród francuski, przestaje udzielać swych rad Joannie.

Czyżby miała powrócić do domu ojcowego?

Uniesiona zapałem — nie opuści króla, będzie mu towarzyszyć aż pod mury stolicy, którą muszą odbić wrogowi.

Król jednak, lubo nie przestał wierzyć Joannie, poddał się wpływom dworu i matactwom polityki. By uśpić jego czujność — polecono mu zabawy, aby pozbawić znaczenia Joannę, postanowiono wysłać ją do boju, nie dając dostatecznej ilości wojsk. Przewrotni statyści polityczni nie pragnęli niczego innego, jak ugody z wrogiem, zgóry przewidując, jakie to mogą na nich spłynąć dobrodziejstwa z umiejętnie prowadzonych układów.

Joanna ponosi pierwszą porażkę. Cierpi — dusza rwie się do czynu i wstrętem ją przejmują konszachty dworaków. Więc znowu powraca do szeregów pozostałego żołdactwa, bo tam jej miejsce i tam jej, rycerzyka bez skazy — przeznaczenie. Idzie, choć teraz już pewną jest nawet swego losu, o którym ostrzegły ją głosy niebios.

Istotnie, w krótkim czasie wzięto ją do niewoli. Biedną dziewicę poddają najgorszym katuszom, by przygotować ją do haniebnego procesu, który jej gotują.

Oskarżona o herezję, o odstępstwo, o służbę szatanowi — o najgorsze grzechy, jakiemi skromną jej duszę mogła obciążyć średniowieczna procedura, skazana zostaje na spalenie na stosie.

Męczeńska śmierć dziewicy orleańskiej jest jedną z najstraszniejszych tragedyj, jakie zapisano w dziejach ludzkich. A jednak, za cenę tej ofiary, dokonał się przewrót moralny o wielce doniosłem znaczeniu. I skoro tylko opadły gęste obłoki dymu, które przysłaniały szczątki męczennicy — najzacieklejsi z sędziów, okrutnych jej prześladowców, tłumy obojętnej gawiedzi, zahartowane w bojach żołdactwo — wszyscy, kto żyw był na placu kaźni, złapali się za głowy, przekonani, że popełnili straszną zbrodnię — że stracili świętą. I przekonanie to, lotem błyskawicy rozeszło się po kraju, wsławiając na wsze czasy ofiarny żywot Joanny.

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Nie brak niedowiarków, co z pewnością zaprzeczą tym faktom, chociażby nawet potwierdziła je szczegółowa analiza dokonana podczas długoletniego procesu kanonizacji, na którym badano licznych świadków a pomiędzy nimi takich, jak np. L. Wallona, Sekretarza Akademji Francuskiej i twórcę republikańskiej konstytucji 1875 r., którzy mimo opinji politycznych, okazał się gorącym zwolennikiem Joanny.

Nie o to chodzi. Zażarte zwalczanie kultu dla świętej bohaterki jest dowodem jej siły duchowej, tej samej, dla której dzisiaj, po ciężkich ofiarach podczas wojny światowej — cały naród francuski czuje najgłębszy pietyzm.

I nietylko sam naród francuski. Cały świat chrześcijański czci w Dziewicy Orleańskiej najwznioślejszy symbol bohaterskiej ofiary na ołtarzu Ojczyzny. Nawet wśród potomków Jej sędziów okrutnych, Anglików, coraz częściej spotykamy się z głosami uwielbienia dla Joanny d'Arc.

A my? Wychowani na przecudnej legendzie o królewnie Wandzie, która nie chciała Niemca i rzuciła się w szare fale wiślane, aby naród swój ocalić od niewoli? Tu już nie legenda, ale wspaniała prawda historyczna do nas przemawia — prawda o świętobliwej Dzieweczce, która wstąpiła na stos dla ocalenia swego narodu. I niema Polaka, czującego prawdziwie po polsku, któryby nie pochylił głowy przed Dziewicą z Orleanu.



*Najpiękniejsza nagroda za trudy wojenne dziewicy Orleańskiej: uroczystość koronacji króla w Reims.*



# T. E. Lawrence
## b. pułk. armji angielskiej

# Bunt arabów

*STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW*

*Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1916 do Małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodza Fajsala. Pułk. Lawrence zapoznaje się z Fajsalem, bada stosunki, któreby mu dały możność rozwinięcia akcji dywersyjnej i opisuje szczegóły życia obozowego powstańców. W dalszym ciągu opowiadania Czytelnik zapoznaje się z wodzami arabskimi, którzy chętnie uznają autorytet Fajsala, jedynego w ich oczach człowieka, któryby mógł prowadzić zwycięską wojnę o oswobodzenie kraju. Damaszek jest głównym celem kampanji, której plan zaczyna powoli krystalizować się w głowie Lawrenca, który przekonany jest o tem, że kwatera angielska udzieli poważniejszej pomocy.*

Tłuszcz był niesłychanie gorący, prawie w stanie wrzenia. Co chwila któryś z kuchcików rzucał z krzykiem swój czerpak i wsuwał sparzone palce — bynajmniej nie niechętnie dla ochłody w usta. Wytrzymali jednak cierpliwie do końca, dopóki ich miseczki nie zadzwoniły głośno o dno kociołków, ukryte w sosie i nadziewali niemi ziejące szczęki łebków.

Na zakończenie każdy kociołek brało po dwóch ludzi i przechyliwszy go, polewali mięso tłuszczem. Ryżowy krater wypełniał się po brzegi i zaczynały w nim pływać luźne ziarnka ryżu. Pomimo to lali w dalszym ciągu, dopóki przy akompanjamencie naszych pełnych zdumienia okrzyków, tłuszcz nie przelał się przez brzegi i w kurzu na ziemi nie utworzyła się mała, szybko tężejąca kałuża. Było to ostatnim wyrazem wystawności. Gospodarz wzywał nas wtedy, byśmy się zbliżyli i zabrali do jedzenia.

Udaliśmy głuchych, stosownie do zasad dobrego wychowania, po chwili dopiero, niby usłyszawszy jego głos, spoglądaliśmy jeden na drugiego ze zdziwieniem i każdy zaczynał naglić sąsiada, by zbliżył się pierwszy. Ostatecznie wstawał bojaźliwie Nazir, a my za nim, przyklęknąwszy na jedno kolano, tłoczyliśmy się naokoło niecki z jedzeniem. Było okropnie ciasno, ale jakoś dwudziestu dwóch znajdowało dla siebie miejsca. Po podwinięciu prawych rękawów aż do łokci i wymówieniu cichym głosem: „W imię Boga miłosiernego i łaskawego", za przykładem Nazira zanurzyliśmy razem ręce w półmisku.



**Posiłek arabów**

Co do mnie, wykonywałem ten pierwszy manewr zawsze ogromnie ostrożnie. Polewa była strasznie gorąca i parzyłem sobie nienawykłe do tego palce. Bawiłem się tedy wystającym i stygnącym kawałkiem mięsa, czekając, aż „wykopaliska" moich współbiesiadników pozwolą spłynąć tłustemu sosowi z mego odcinka ryżu. Ugniataliśmy delikatnie między palcami (nie plamiąc dłoni), zgrabne kulki z ryżu, tłuszczu, wątroby i mięsa, które wrzucaliśmy do ust. Przy odpowiedniej zręczności i kształcie, lepki kąsek nie rozłaził się i zsuwał się gładko z palców, kiedy wszakże reszta masła i przypadkowe kawałki przylgnęły do ręki krzepły na powietrzu, oczyszczało się ją starannie, oblizując ją, celem ułatwienia sobie następnej manipulacji.

W wielkim pośpiechu rwaliśmy na kawałki duże ochłapy mięsa i pchali je pośpiesznie do ust. Nikt się nie odzywał, gdyż rozmowa była ujmą dla jakości jedzenia, chociaż wypadało dziękować z uśmiechem, gdy uprzejmy współtowarzysz częstował wyborowym kąskiem, lub kiedy Mohammed el Dheilan poważnie, z błogosławieństwem, oddawał olbrzymią, próżną kość. W takich razach odwdzięczałem się jakimś okropnym, niemożliwym zlepkiem wnętrzności, co rozśmieszało Howeitatów, ale na co uprzejmy, arystokratyczny Nazir spoglądał z wytwornem zgorszeniem.

W końcu ci, którzy się już mniej więcej nasycili, zaczynali dłubać leniwie w jedzeniu, spoglądając bokiem na pozostałych, aż i oni zwolnili tempa i przestali jeść i, oparłszy łokcie na kolanach i zwiesiwszy dłonie przez krawędź niecki, czekali aż ociekną z tłuszczu. Tymczasem masło, tłuszcz i oddzielne ziarnka ryżu zastygały w sztywną, białą masę, sklejającą zupełnie palce. — Kiedy już było po wszystkiem Nazir chrząknął znacząco i wszyscy zawołaliśmy: „Niech ci Bóg zapłaci, o panie tego domu!" poczem przeszliśmy na zewnątrz, między sznurami namiotu i ustąpić miejsca następnym dwudziestu gościom.

Najwybredniejsi z pomiędzy nas udawali się na koniec namiotu, gdzie połać nakrycia dachu, poza ostatniemi tykami, spuszczała się na dół, jako boczna zasłona i na tej plemiennej chustce do nosa, (której szorstka z koziej szerści tkanina stała się giętka i lśniąca od użycia) pozostawiali część stężałego tłuszczu z palców. Potem powracaliśmy na swoje miejsce i rozkładaliśmy się na nich znowu ze zbiorowemi westchnieniami, podczas, gdy niewolnicy, pozostawiwszy na stronie swoją porcję owych czaszek, obchodzili nas dookoła, z drewnianą miską wody i filiżanką do kawy, służącą za warząchew i polewali nam palce. Szorowaliśmy je specjalnem mydłem arabskiem.

W międzyczasie przy olbrzymim półmisku posilała się druga i trzecia kolejka. Podawano jeszcze raz kawę, lub podobną do syro-

(d. c. n. na str. 16)

# PRZYJACIELE I WROGOWIE KOBIET

*Kobieta! Ileż na jej temat wypowiedziano słów wzniosłych — lub niemądrych, ileż przez nią popełniono czynów bohaterskich — lub zbrodniczych, ileż przyniosła ona ludzkości szczęścia — lub niedoli, ileż przekleństw i błogosławieństw rzucono na jej piękną główkę! Z poniższego szkicu dowiemy się, co o niej sądzą największe umysły ubiegłych lat kikudziesięciu.*

Problemat kobiety i mężczyzny można rozpatrywać ze stanowiska metafizycznego — dlaczego istnienie ludzkie zostało rozszczepione na dwie połowy; psychologicznego — czem w swej istocie jest mężczyzna, a czem — kobieta; *socjalnego* — znaczenie, zakres pracy i czynów ze strony obydwu płci, względnie, jakie są zadania mężczyzny i kobiety, jako jednostek społecznych i t. p.

Mamy tedy metafizyków płci, psychologów płci, reformatorów, dążących do zmian w stosunkach społecznych płci i t. d. Metafizycy płci są przeważnie wrogami kobiet. Psychologowie — starają się o bezstronne rozpatrzenie cech kobiecych. Reformatorowie zaś są przeważnie zwolennikami równouprawnienia bez zastrzeżeń.

Możnaby powiedzieć, że jest to wysoce charakterystyczne dla mężczyzny — człowieka, jak „zapatruje się" on na kobiety. Zwykle o tem, jak kobieta „zapatruje się" na mężczyznę, nie mówimy. Znana jest kategorja myślicieli i pisarzy, których nazywa się „wrogami kobiet"; nieznana zaś jest kategorja myślicielek i pisarek, które nazywa się „nieprzyjaciółkami mężczyzn", jakkolwiek faktycznie są i takie.

Wielkie słowo o mężczyźnie i kobiecie powiedział Kant: „dopiero mężczyzna i kobieta pospołu stwarzają całkowitego człowieka". Kantowi przyznać należy, że pogląd jego na istotę płci jest nader trafny. To zaś, że sam nigdy się nie ożenił, a i najprawdopodobniej *nie znał* w całem swem 80-letniem życiu kobiety, chociaż w towarzystwie wykształconych i wytwornych kobiet umiał być eleganckim i dowcipnym, nie należy przypisać temu, że był „wrogiem kobiety". A czyż był nim jego wielki poprzednik Leibniz, który *zamierzał* się ożenić — jeżeli zaś tego nie uczynił, to dlatego, że — jak się sam wyraził — nie miał na to czasu. To był człowiek, który mógł sześć tygodni siedzieć, myśleć i spać nieprzerwanie w fotelu.

Ci dawni wielcy Niemcy nie byli wrogami kobiet. Byli nimi natomiast ich wybitni następcy: Schopenhauer, Nietzsche, Weiniger. Wielcy to byli myśliciele, — nie ulega to wątpliwości, są oni jednak bezwarunkowo anormalni, nienormalni czy nadnormalni, jako genjusze — i ta anormalność, jak sądzimy, znajduje się w ścisłym związku z ich skrajnym antyfeminizmem.

Schopenhauer był człowiekiem, którego cechowały wybitne popędy zmysłowe. Właściwie należy to powiedzieć o wszystkich co słynniejszych wrogach kobiet — o Nietzschem, Weiningerze, Strindbergu i wielu innych. Kobieta przeszkadzała Schopenhauerowi w wykonaniu jego misji filozoficznej. Szarpały go namiętności i dziękował Bogu, kiedy się postarzał, za to, że go wyzwolił od popędów zmysłowych. Oto źródło jego nienawiści do kobiet. Jakżeż wygląda ta jego „nienawiść" do kobiet w świetle stosunków miłosnych, które łączyły go z pewną artystką dramatyczną? Nie zapomniał o niej nawet przed śmiercią, zapisując jej część majątku po wielu latach rozłąki...

Nietzsche w młodości umiał być bardzo skromnym, ale nie jest wykluczone, że kobiety odegrały w jego życiu pewną rolę. Jest on autorem aforyzmu: „Idąc do kobiet nie zapomnij bicza". Jak podaje siostra Nietzschego w trzytomowej biografji brata, Nietzsche zapożyczył właściwie to zdanie od Turgenjewa, przedstawiającego w jednem z opowiadań mężczyznę, smagającego szpicrutą kobietę; takąż scenę przedstawił Żeromski w „Przedwiośniu".



*„MIŁOŚĆ FILOZOFA"*
*(rys. karykaturzysty niemieckiego Th. Th. Heine).*

Około 30-go roku życia poznał Nietzsche pewną czarującą paryżankę. Jego siostra pisze, że nie był obojętnym na jej wdzięki. Ale była zamężną. Nietzschego cechowała wysoka kultura ducha: o kobiecie nie pozwalał sobie nawet mieć zdrożnych *myśli;* w jednym ze swych listów pisał do owej paryżanki, że nawet w myśli jej niczem nieczystem nie kala. „Świętym z Sils-Maria" stał się dopiero od jakiegoś 35-go roku życia, kiedy wycofał się z uniwersytetu w Bazylei, gdzie był profesorem — i został pisarzem - samotnikiem.

Wręcz krańcowym wrogiem kobiet był Weininger. Utrzymywał, że najgorszy mężczyzna stoi nieskończenie wyżej od najlepszej kobiety, że kobieta nie ma duszy i t. d. Z powodu Weiningera niektóre młode kobiety, po przeczytaniu jego „Płci i charakteru", odebrały sobie życie.

Weininger, oczywista, poświęcił się specjalnie badaniom zagadnienia płci we wszystkich jego objawach: ze stanowiska metafizycznego, psychologicznego i socjalnego. Niezwykle głębokie myśli o mężczyźnie i kobiecie przeplatane są u niego niezwykle niedojrzałemi (miał 23 lata, kiedy wydał swe główne dzieło).

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tego zagadnienia nie wyczerpali jeszcze myśliciele i pisarze i — nie wyczerpią go tak długo, dopóki istnieć będzie człowiek — mężczyzna i człowiek — kobieta.

Poglądy na kobietę poszczególnych ludzi i pisarzy zależne są od narodu, do którego należą i środowiska, w którem wyrośli. Różnie bowiem zapatrują się np. na kobietę pisarze amerykańscy, angielscy, niemieccy, francuscy, polscy, rosyjscy. Odgrywa tu rolę: temperament rasowy, oraz sposób, w jaki w danem społeczeństwie są przyjmowane ze strony kobiet poglądy na nie mężczyzn. W społeczeństwie francuskiem i polskiem, które posiadają wiele kobiet dzielnych, dzielniejszych nieraz od mężczyzn, Schopenhauerowie i Weiningerowie są nie do pomyślenia. Wspaniałe np. zdania — na korzyść kobiet — wypowiada w swych dziełach francuskich myśliciel Guyau. Bergsonizm (Bergson jest francuzem) uważają autorki francuskie bezmała za... kobiecą filozofję, sądzą bowiem, że wszystkie cechy duszy kobiety (np. intuicjonizm) znalazły w Bergsonie wielkiego odtworzyciela.

U nas hołd kobiecie składają: Brzozowski, Przybyszewski, Żeromski — i wielu innych pisarzy. Przybyszewski np. pisał (w „Moich współczesnych"), że kiedy umrze, kobiety powinny nieść jego trumnę do grobu na barkach...

Ażeby trafnie sądzić o kobiecie, należy przedewszystkiem być jej objektywnym znawcą. Schopenhauer, Nietzsche, Weininger byli niewątpliwie znawcami kobiety, — dlaczegóż więc byli jej wrogami? Było to znawstwo, zapewne, wysoce subjektywne; myśl subjektywna, wypowiedziana z talentem i błyskotliwie, wzbudziła zainteresowanie. Ich poglądy na kobietę stały się głośne, bo zaniepokoiły ogół męski i kobiecy, dali przez nie podnietę do dalszych rozmyślań innym ludziom. A jest to zagadnienie, które warto i należy przemyśleć.

Nader cenne są poglądy na kobietę tych pisarzy, którzy, należąc do rasy, skłonnej stawić nisko kobietę, szczęśliwym trafem poznali w życiu kobiete, która dała im szczęście. Takim pisarzem był Fryderyk Hebbel. Wówczas istota kobiety rozpatrywana jest z punktu widzenia ideału kobiety. Autor, przedstawiając subjektywnie swoje przeżycia (jest to cecha pisarzy, należących do rasy germańskiej), będzie odtwarzał kobietę o duszy wzniosłej, bohaterskiej, wydobędzie z niej maksimum człowieczeństwa i bohaterstwa. Uczyni tak dlatego, że subjektywne przeżycie w tym wypadku znowu idealizuje kobietę. I tak też czyni Hebbel.

*Stanisław Besser.*

pu herbatę i doprowadzano konie. Wymykaliśmy się z namiotu i dosiadali ich pokolei, udzielając na rozstanie spokojnego błogosławieństwa gospodarzom namiotu. Przeczekawszy, aż obrócimy się do nich tyłem, dzieci rzucały się bezładnie na spustoszoną michę, wyrywając sobie nawzajem poogryzane kości i uciekały na dwór z cennemi ochłapami, by je pożreć bezpiecznie za jakim dalekim krzakiem. Naokoło nich uwijały się z warczeniem psy z całego obozowiska, a pan namiotu karmił najlepszemi resztkami swego ulubionego charta.

*Życie koczownicze.*

Upłynęło pięć tygodni od chwili, gdyśmy opuścili Dedż, wyczerpały się nam prawie wszystkie przywiezione stamtąd pieniądze, zjedliśmy prawie wszystkie owce Howeitatów, wszystkie nasze stare wielbłądy zostały wyleczone, lub zastąpione przez nowe — nic nie stało na przeszkodzie ponownemu wyruszeniu w drogę. Nadzieja świeżych, czekających nas przygód wynagradzała wszystko inne. Auda kazał sprowadzić więcej owiec i ostatniego wieczoru, przed nowym marszem, wyprawił w swym olbrzymim namiocie, ucztę pożegnalną, największą ze wszystkich. Biesiadników liczono na setki. Zjedli oni pokolei zawartość pięciu wielkich niecek, w miarę jak je gotowano i wnoszono.

Wyruszyliśmy na godzinę przed południem 19 czerwca 1917 roku.

Nasz obecny orszak wynosił pięciuset ludzi na postoju wieczornym. Naczelnicy Abu Tayi przyszli do nas na kolację, po której rozsiedliśmy się na dywanach naokoło żarzącego się między nami miłego ogniska, gdzie przyrządzono kawę, gdyż klimat tej wyżynnej, północnej krainy był chłodny, i wywiązała się dorywcza pogawędka o różnych dalekich rzeczach.

Nazir przewrócił się na grzbiet i, wziąwszy moją lunetę, zaczął przyglądać się gwiazdom i liczyć na głos najprzód jedną grupę, a potem drugą, okrzyki zdumienia wyrywały się z jego piersi na widok nowych światełek, jakich nie dostrzegał gołem okiem. Na prośbę Audy zaczęliśmy mówić o teleskopach — olbrzymach i o tem jak człowiek po trzystu latach usiłowań, tak dalece prześcignął swoje pierwsze próby, że teraz buduje teleskopy, długie jak namioty, przez które policzył tysiące nieznanych mu przedtem gwiazd.

— A gwiazdy — czem są gwiazdy?

Zagłębiliśmy się w rozmowę o niezliczonych słońcach i niepojętych wielkościach i przestrzeniach.

— Co się teraz stanie z tą wiedzą? — zapytał Mohammed.

— Będziemy dalej pracowali i wielu uczonych lub pomysłowych ludzi wspólnemi siłami sporządzi szkła o tyle potężniejsze od naszych, o ile nasze są potężniejsze od galileuszowych i setki astronomów odkryją jeszcze, policzą tysiące niedojrzanych dotąd gwiazd. Umieszczą na mapach nieba i ochrzczą oddzielnemi nazwami. A kiedy zobaczymy je wszystkie, nie będzie na niebie nocy.

— Dlaczego ludzie Zachodu chcą zawsze wszystko posiąść i wszystko zdobyć? — zapytał wyzywająco Auda. — Za naszemi nielicznemi gwiazdami my widzimy Boga, który kryje się dla nas za waszemi miljonami.

— Chcemy końca świata Audo.

— Ależ to jest rzeczą Boga — poskarżył się napół zagniewany Zaal.

Mohammed wszakże nie chciał dopuścić do poniechania interesującego go tematu.

— Czy na tych większych światach są ludzie? — zapytał.

— Bóg jeden wie.

— A czy każdy ma Proroka i niebo i piekło? — wjechał nań Auda. — Chłopcy, znamy nasze krainy, nasze wielbłądy i nasze kobiety. Nadmiar i chwała należą się Bogu. Jeżeli celem mądrości jest dodawać gwiazdę do gwiazdy, to nasza głupota jest bardzo przyjemna.

Poczem zaczął mówić o pieniądzach i tak ich zainteresował, że wszyscy zapragnęli rozprawiać jednocześnie i zrobiło się gwarno. Potem szepnął mi na ucho, że po wzięciu Akaby, muszę dlań wyjednać u Fajsala jaki godny upominek.

*Przedzieranie się ku morzu.*

Załadowawszy bagaże na wielbłądy, ruszyliśmy w drogę przez faliste wydmy tego kraju wyżynnej Syrji. Trzymaliśmy w rękach gorących chleb, którego smak mieszał się z kurzawą, podnoszoną przez naszą wielką hordę przy przebywaniu dna doliny i z dziwnym, ostrym zapachem porastającego zboża—piołunu.

Jechaliśmy przez całą noc. Świt ujrzał nas zsiadających z siodeł na szczycie wzgórz między Batrą i Aba el Lissanem, skąd ukazał się naszym oczom wspaniały widok na zachód, na zielonozłotą równinę Guwery i leżące poza nią czerwone góry, zakrywające Akabę i morze. Gazim abu Dumeik, naczelnik Whumaiyh, czekał na nas niespokojnie w otoczeniu swych zmordowanych do ostateczności współplemieńców, których szare, wyciągnięte twarze nosiły jeszcze ślady przyschniętej krwi, świadectwa wczorajszej walki. Wszyscy pozdrowili uniżenie Audę i Nazira. Ułożywszy pośpiesznie plan działania, rozproszyliśmy się na wszystkie strony, każdy do swej pracy, wiedząc, że o ile nie uprzątniemy bataljonu, blokującego wąwóz, nie będziemy mogli iść do Akady i dwumiesięczne trudy i niebezpieczeństwa spełzną na niczem, nie wydawszy żadnych owoców.

d. c. n.



— I my chcemy tak samo... (karykatura angielska)





*Badanie zmian w układzie mięśniowym ćwiczącej tancerki akrobatycznej (Wide World)*

## „ACROBATIC — DANCERS"

*Fot. po stronie lewej: słynna para taneczna— Olga Smirnowa i Mikołaj Tripelitow. (Wide World)*
*Fot. dolna: Trudna poza akrobatyczna tancerki z „Moulin Rouge" (Sennecke)*



# Zdobywcy szczytów



Siedmiu najlepszych alpinistów u stóp niebosiężnej góry, Mont Cervin. Szczyt ten, jeden z najwyższych w Szwajcarji, przez długie lata był uważany za niedostępny. Dopiero dnia 14-go lipca 1865 r. po sześcioletnich wysiłkach zdobył go Anglik Whymper.



Moment krytyczny: Louis Trenker (w roli słynnego Carrela), podtrzymuje rannego Piotra Fosse (w roli Whympera) w drodze na szczyt Mont Cervin.

Ostry, groźny szczyt jednej z najwyższych gór Szwajcarji, Mont Cervin, przez wieki całe odstraszał nawet najlepszych alpinistów. Górale z Breuil i innych wiosek, rozsianych u podnóża tej potwornej piramidy skalnej, opowiadali, że na wyniosłym i samotnym szczycie Mont Cervin gnieżdżą się jakieś duchy potępieńcze, które miotają olbrzymie głazy na głowy śmiałków, pragnących wedrzeć się do ich królestwa.



Carrel ratuje swego współzawodnika, Whympera.

Pewien młody góral z Breuil, zawołany myśliwy, Antoni Carrel, nic sobie nie robił z tych „babskich plotek", jak je nazywał i niejednokrotnie wznawiał próby zdobycia tajemniczego szczytu, nie zrażając się ustawicznemi porażkami.

W czerwcu 1860 r. przybył do Breuil młody Anglik, Edward Whymper. Dowiedziawszy się, że na szczycie Mont Cervin dotychczas noga ludzka nie postała, postanowił zdobyć go za wszelką cenę.

Whymper, który stał się później najsłynniejszym alpinistą świata, po kilku dniach starannych przygotowań udał się po raz pierwszy na tę niebezpieczną wyprawę w towarzystwie jednego z lepszych przewodników miejscowych. W połowie drogi przewodnik, dotarłszy do jednego z najniebezpieczniejszych przejść górskich, odmówił dalszego narażania życia — wobec czego Whymper musiał odłożyć wyprawę.

Po kilkudniowym odpoczynku zuchwały Anglik udał się sam na wyprawę. Tym razem powiodło mu się jeszcze gorzej — oberwał się z jakiejś poziomej skały i stoczył się aż na brzeg kilkusetmetrowej otchłani, gdzie stracił przytomność. Nazajutrz, przyszedłszy do przytomności, mimo osłabienia i bólów, wywołanych potłuczeniem, zdobył się na olbrzymi wysiłek woli i bez niczyjej pomocy dowlókł się do Breuil.

Whymper opuścił Szwajcarję, postanawiając jednak, iż nie da za wygranę. I rzeczywiście — powrócił do Breuil już w 1865 r. Carrel, przygotowując w tajemnicy własną wyprawę, nie chciał mu towarzyszyć. Whymper, rozżalony dobrał sobie kilku ziomków i wraz z trzema przewodnikami — Michałem Croz i Taugwalderami — ojcem i synem — wyruszył dnia 12-go lipca, by dnia 14-go tegoż miesiąca stanąć wreszcie na szczycie dumnego Mont Cervin.

# ZA NAJLEPSZY TYTUŁ 1000 ZŁ. NAGRODY

*Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.*

*STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW.*

*Hala Liwska ukończyła pensję. Zaczyna wchodzić w życie. Czem zostanie w przyszłości? Czy obierze sobie zawód?—Czy też poprostu... wyjdzie zamąż? Otoczona rojem młodych ludzi, zaczyna zastanawiać się nad wieloma dotychczas obojętnemi dla niej sprawami. Miłość... Myśli jej stają się coraz silniejsze. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Młody człowiek pozuje na zrozpaczonego, pozbawionego celu w życiu, Hala więc postanowiła mu dopomóc. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę szef biura, w którem pracuje, stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Hala weszła w życie... Kochają ją... Hala jest już dorosłą, prawdziwą kobietą! Flirt Hali z Zaliwskim — zagadkową, jakby się zdawało, osobistością — zaczyna zwracać powszechną uwagę, tem bardziej, iż na balach publicznych stanowią nierozłączną parę. Papcio nalega, by Hala przyjęła propozycję Woyny. Ostrzeżenia na temat Zaliwskiego zaczynają trafiać dziewczynie do przekonania, zwłaszcza, że i jej samej nie podoba się poufałość młodego człowieka, więc postanawia poprostu zerwać i z Woyną i z Zaliwskim. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmiałej i nowoczesnej panny, której rozmowy odkrywają przed skromnym podlotkiem nowe horyzonty.*

(6)

A Hala tak pragnęła — właśnie zakochać się!

— Nie, to nie miałoby sensu — według Aliny. — Kobieta zakochana głupieje, robi poświęcenia, staje się niewolnicą. Molińska twierdzi...

— Molińska stała się dla ciebie — jak widzę — najwyższym autorytetem — zauważyła Hala.

— No, cóż chcesz! Ona jest mądrzejsza od wszystkich innych kobiet — razem wziętych.

Hala wróciła do tematu głównego.

— Więc — boisz się — tylko zakochania? Jabym się na twojem miejscu bała czego innego — wiesz czego? żeby nie stało się coś niepotrzebnego, żeby nie stracić — wiesz.

— I — i — to nic takiego strasznego.

Hala zdumiała się.

— Nie dziw się — mówiła Alina — że tak mówię... dziś ludzie są inni — i wierz mi — mężczyźni nie cenią tego wiana... zresztą to głupie: ceregiele ze sobą robić przez najlepsze lata i poco — naco — żeby ten jedyny — ten mąż — głupi mąż — miał to odemnie, czego sam nie ma i czego zresztą żaden z nich nie wymaga.

— A ja ci mówię — nie ryzykuj: to musi być straszne.

Alina z uśmiechem spojrzała na Halę.

— Patrzcie ją! Musi być straszne! Trzech groszy bym nie dała...

— Przysięgam ci, że... — zaczęła Hala — ja... — jakże możesz — ja nigdy!

— No dość już — dość — co do mnie — Alina zawahała się — to ja pod tym względem już nic — na szczęście — nie mam do stracenia.

I nim Hala ochłonęła ze wzruszenia i zdumienia — spotkały piękną, ślicznie ubraną małą damę o wąskich usteczkach i orzechowych zimnych oczach. Była to Molińska. Przywitała się z pannami tak, jakby się dopiero niedawno z niemi rozstała.

— Chodźcie do mnie na czekoladę — dziewczynki — powiedziała, kierując się do najbliższej bramy.

A że Hala poczęła się wymawiać, Alina szepnęła jej na ucho:

— Słuchaj — ja idę z nią a ty — jeżeli teraz nie pójdziesz ze mną — to będę uważała, że mną już pogardzasz — za moją szczerość i przyjaźń — taka zapłata.

I Hala przestąpiła próg mieszkania kobiety, o której Warszawa mówiła źle — zapewne niesłusznie.

Mieszkanie było bardzo miłe. Molińska odrazu pokazała Hali — bo Alina była już nieraz przedtem — siedem pokojów, stylowo urządzonych, zapełnionych pięknemi meblami, sprzętami, drobiazgami. Podłogi były wysłane grubem suknem; ciężkie lub pajęcze portjery i firanki nadawały pokojom ciszę i przytulność. Szafy Molińskiej zajmowały cały osobny pokój: pełno było w tych szafach sukien, płaszczów, sorties, futer najprzeróżniejszych. Na górnych półkach stały rzędami pudła z kapeluszami; na dole — kilkadziesiąt par pantofelków.

— Możnaby tem ubrać cały pułk Molińskich — myślała Hala przy czekoladzie, którą w pięknych, złoconych filiżankach podała w buduarze ładna, ślicznie ubrana panna — pokojowa.

Następnie pokaz trwał dalej: Hala istotnie zapomniała o uciekającym czasie — tyle było „ciekawego" u Molińskiej: kryształy, srebra, porcelana, obrazy — setki chyba — obrazów. Bižuterję możnaby oglądać całemi dniami: poraz pierwszy w życiu oczarowały Halę matowe wielkie perły, tak piękne i smutne, że aż ściskało w gardle. Rozrzucone na różanym blacie maleńkiego stolika — grały kolorami i ogniem drogie kamienie, ujęte w stare, ciemne złoto, w misterne sploty platyny. Trzy młode kobiety — każda na swój sposób — podziwiały koronkowe siatki złotych starych bransolet, albo wymyślnie ozdobione emalją i kamieniami szkatułeczki. Podziw Molińskiej wyrażał się tak: to wszystko moje, po to żyłam i żyję, żeby mieć tego jak najwięcej. Czarna Alina z westchnieniem przymierzała kolję, z której zwisały dwie perły tak wielkie, jak podłużne orzechy laskowe: — gdybym to miała, jakżeby mnie podziwiano! Nie chcę — jak Molińska — wszystko to robić i dawać się podziwiać dla tych pereł, ale chciałabym je mieć po to, żeby mnie podziwiano. Zaś Hala poprostu rozszerzała oczy i bawiła tamte panie pytając: czy to może kosztować tysiąc złotych? Boże, jaka naiwna — i za dziesięć tysięcy nie dostanie się tego.

Skądże Molińska może mieć tyle kosztowności?..

Najbardziej podobał się Hali skromny pierścionek z zielonymi kwadracikami szmaragdów. Sztuczka polegała na tem, że kwadraciki ze szmaragdu, odpowiednio posunięte, odsłaniały dwie maleńkie przegródki, z których jedna była napełniona białym proszkiem.

— To jest śmierć — a to... miłość — objaśniała Molińska. Okazało się, że jedna przegródka w pierścionku zawierała straszną truciznę, w drugiej zaś — większej — tkwić powinna maleńka fotografja ukochanego.

— A ponieważ nikogo naprawdę ukochanego nie mam i mieć nie chcę — więc pozostaje mi tylko ta... trucizna, — mówiła dalej Molińska.

Czy nie należy żałować jej?

Hala uczuła do Molińskiej coś podobnego, co czuła do Zaliwskiego. Zaliwski ma swoje wspaniałe i bogate biuro, ta zaś — jeszcze wspanialsze i bogatsze mieszkanie. Ale oboje są tacy, że nie widzi się ich życia: mają swe przykre i bolesne tajemnice. Warszawa mówi o nich źle. W Hali żyło nabożeństwo do przeżyć i zdarzeń tajemniczych, a nawet do przedmiotów tak dziwnych, jak pierścionek z miłością i śmiercią. Na dnie każdej tajemnicy pełza ból.

— A to widziałaś?

I Alina z szelmowskim uśmiechem wskazała Hali prześlicznie rzeźbiony w hebanie sprzęcik, ustawiony skromnie obok szezlonga. Sprzęcik miał poręcze inkrustowane masą perłową.

— Ten fotelik? — pytała Hala.

— Dajże jej pokój! gromiła Alinę Molińską — to jest również jedna z moich tajemnic.

Hala zastanowiła się i wtedy Alina ze śmiechem uniosła w górę fotelik, trzymając go za perłowe poręcze. Hala nie wiedziała co myśleć: sprzęcik okazał się złożonym z dwu części — a ta, która pozostała na podłodze, pasowała-by raczej do łazienki, niż do tego wytwornego buduaru.

— Wiesz teraz — śmiała się Alina.

Ale Molińska zauważyła zażenowanie Hali i zaraz zajęła się czem innem. — Zanim wyjdziemy — bo odwiozę was — mój samochód czeka na dole — obejrzyjcie sobie te zdjęcia z mojej podróży, — pod każdem jest napis i data.

Molińska wysunęła się z pokoju. Słychać było jak długo telefonuje. Potem znikła w głębi mieszkania. Zapłonęły w pokojach różowe i zielone ample, matowe kule, olśniewające żyrandole, czerwone kominki. Po zasłonięciu okien roletami i portjerami zcichły gwary uliczne i tylko przejmujący szept czarnej Aliny słychać było wśród cykania, dzwoneczków i kurantów starego zegara z alabastru.

— Podoba ci się tu, co? No widzisz, taka jest ta Molińska! A jakie ma powodzenie! Mówię ci — to dziwna i niezwykła kobieta. Bywają tu właśnie przyjęcia — oczywiście bez mam i papciów — ale bardzo przyzwoite. Aksowicz i Schreiber też tu bywają.

— Skoro bywają — to znaczy, że wszystko jest w porządku — przecież ci dwaj u byle kogo nie bywają — myślała Hala, odsuwając pośpiesznie podejrzenia.

Szeregi różnych zdjęć, rozmieszczonych w pięknych albumach przedstawiały Molińską — samotną i w towarzystwie, z panami i paniami, konno i w samochodzie, przy samolocie i przy toalecie, w futrze i sukni balowej, na plażach i u stóp pomników.

— A tego — poznajesz? — spytała znienacka Alina.

Na fotografji stał przy Molińskiej szczupły wysoki pan, dziwnie Hali znany. Serce Hali uderzyło mocniej. Zaczerwieniła się pod badawczem spojrzeniem Aliny. Znała tego pana: był to prawdziwy mężczyzna jej marzeń.

— Toż to ten pan z pociągu — ten, który odjeżdżał — jakeśmy odprowadzały Zośkę... to on! To on!

Alina tryumfowała.

— Złapałam cię! Więc pamiętasz? No, no — wbił ci się w pamięć mocno ten...

Weszła Molińska.

— Chodźcie, moje kochane... Co Halu? Podoba ci się mój przyjaciel Reński? Podoba? Wart tego — mówię ci.

Reński? Opiekun i przyjaciel Zaliwskiego — i wróg Steyra — to on — i bywa tu?

W taki oto sposób trafiła Hala na ślad „prawdziwego mężczyzny". Myśląc o swem odkryciu Hala nie była zadowolona. Nie miała w naturze skłonności do realizowania marzeń i przykład Aliny był dla niej niezrozumiały. Hala zauważyła już, że nie jedno marzenie potrafi prysnąć jak bańka mydlana w zetknięciu z wiewem życia, a wszystkie inne marzenia i wyobrażenia nabierają nieoczekiwanego, nieraz nieprzyjemnego wyrazu, natychmiast po ich spełnieniu. Różowy kapelusz z rondem, nie tak dawno przyjęty przez Halę jak zaczarowana bajka, nieco się zdążył przybrudzić, i utracił odrobinkę formy. A właśnie ta odrobinka była najważniejsza i nadawała kapeluszowi cały wdzięk. Tak samo idealna przyjaźń z Zaliwskim, przyjaźń, o jakiej Hala myślała z początku niemal z nabożeństwem, straciła na barwie i na formie. Z chwilą, kiedy przedmioty lub marzenia nabierają kształtów i muszą być takie, jakie są — z tą chwilą przepada ich urok. Hala wolała widzieć nie to, co jest i być musi, lecz daleki, znikający obraz pierwszych wyobrażeń i pojęć. To też nie myślała chętnie i wogóle starała się nie myśleć o sprawach dzisiejszych. Na kapelusz, cudowny kapelusz z rondem, patrzyła spojrzeniem z przed roku, bo tak było przyjemniej. W przyjaźni z Zaliwskim najlepiej było widzieć nie jej dzisiejsze przejawy, lecz ową jedyną chwilę, w której serce Hali zabiło dumnie i mocno przy słowach: — Być może uda mi się wskazać panu cel.

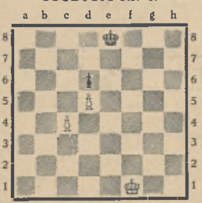
Tak samo i z Reńskim, z „prawdziwym mężczyzną": olbrzymia przyjemność marzenia o nieznanym i — z pensjonarska mówiąc — cudownym mężczyźnie, znacznie zmalała teraz, gdy okazało się, że rzekome cudo jest w przyjaźni z Molińską, a pewnie wogóle z „Molińskiemi" — myślała Hala z żalem i pogardą. Lepiej byłoby — o — daleko lepiej — gdyby prawdziwy mężczyzna nigdy się nie odnalazł i nie stawał się dyrektorem Reńskim, którego podobno nie znosi Steyr...

d. c. n.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

## SZACHY

### STUDJUM Nr. 3.



Białe zaczynają i wygrywają

**Rozwiązanie studjum N-r 2 z N-ru 3-ego**

1Kb8, Kf6, 2Kc8, Ke5, 3. Kc7, (Kd7, d3!), Ke6, 4. Kd8, Ke5, 5. Ke7, d5, 6. ed, Kxd5, 7. Kd7, Kc5, 7. Ke6, Kc4, 8. Kd6, Kb3, 9. Kc5, Kxb2, 10. Kb4 i t.d.

**NAGRODY**

**za rozwiązanie zadań z Nr. 3.**

W wyniku losowania, które odbyło się w dniu 18 lutego o godz. 6-ej w lokalu redakcji nagrody otrzymują:

I zł. 50 — p. Juljan From, Warszawa ul. Zgoda 4.
II zł. 30 — p. Jadwiga Błońska — Włocławek, starostwo.
III zł. 20 — p. Bolesław Złotnicki — Leszno 7, m. 23.

**METAMORFOZA.**

| N | O | R | M | A |
|---|---|---|---|---|
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |

Nasze objaśnienia ilustruje metamorfoza Coturnixa Rodak — Krzyż

| R | O | D | A | K |
|---|---|---|---|---|
| K | O | D | A | K |
| K | O | Z | A | K |
| K | R | Z | A | K |
| K | R | Z | Y | K |
| K | R | Z | Y | Ż |

**Rozwiązania nadesłane bez kuponu, zamieszczonego na str. 23-ej — będą nieważne.**

Metamorfoza polega na zmianie wszystkich liter danego słowa tak, aby za każdym razem tworzyć nowe słowa. Powyżej podajemy do rozwiązania nową metamorfozę Coturnix'a (duale są dopuszczalne).

**NAGRODY**

Wśród Czytelników, którzy nadeślą dobre rozwiązania metamorfozy zostaną rozlosowane 3 nagrody pieniężne:

**50 zł., 30 i 20 zł.**

**ROZWIĄZANIA**

prosimy nadsyłać w kopertach zapieczętowanych, pod adresem: **Redakcja — „7 dni" — „Dział Rozrywek Umysłowych" — Mokotowska 26 — Warszawa.** Natomiast koperty, zawierające oprócz rozwiązań zapytania, reklamacje, zadania do druku lub t. p. uprasza się adresować jak wyżej z dopiskiem: **korespondencja.** Termin nadsył. rozwiązań 10 marca.

Dodatkowe nagrody patrz str. 23.

**ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM.**

P. Ludwikowi L. m/w. Ciągówki nie zamieścimy.
P. S. Boczko w Łodzi. Prosimy.
P. T. Rysiowi. Dziękujemy, ale nie możemy zamieścić. Metamorfoza — żarcik dowcipna.
P. Ig. Lin. Nie zamieścimy.
P. M. Szymańskiemu i p. W. Auderskiemu. Rozwiązania b. ładne. Prosimy o dalsze.
P. Marcin Świst. Dobrze.
P. Henryk Löw. Nie zamieścimy.
P. M. Schlanger Kraków. Krzyżówka powinna mieć maksymalną ilość skrzyżowań, w przeciwnym razie jest ona b. trudna do rozwiązania, ale b. łatwa do ułożenia i nieefektowna. Nie zamieścimy.
P. Z. Skrzycka w/m. Sz. Pani układa następujący rebus: „Kto przeczyta „7 dni" o następnych śni". Nawet w najśmielszych marzeniach nie wykraczamy poza ewentualność absorbowania uwagi czytelników na jawie. Zresztą poco śnić? Za jedne 50 groszy można będzie kupić wszędzie .

*GEORGES COURTELINE*

# Chore dziecko

D o k t ó r — *(wchodzi z kapeluszem w ręku)* — Wezwano mnie tu do chorego dziecka...

M a t k a  c h o r e g o  d z i e c k a — Tak jest, panie doktorze. Niech pan sobie wyobrazi, panie doktorze, moje maleństwo od samego rana wciąż się przewraca.



D o k t ó r — Przewraca się?

M a t k a — Tak jest, panie doktorze, co chwila.

D o k t ó r — Na podłogę?

M a t k a — Na podłogę.

D o k t ó r — To nadzwyczajne. Ile ma lat?

M a t k a — Cztery i pół.

D o k t ó r — Niechże mi pani opowie, jak to się zaczęło.

M a t k a — Sama niemam absolutnie pojęcia jak się to stało. Wczoraj wieczorem dziecko czulo się jeszcze całkiem dobrze i biegało po całem mieszkaniu wesoło, jak źrebak. Dzisiaj rano, jak codzień, zaczęłam je ubierać. Włożyłam mu pończoszki, ubranko i postawiłam na podłodze. Bęc! Upadło. Podniosłam je... Bęc! upadło powtórnie. Zdumiona, podniosłam je znowu... Bęc! na podłogę! Powtórzyło się to siedem, czy osiem razy. Oh! mój Boże, od samego rana ciągle przewraca się!

D o k t ó r — Ależ to coś nadzwyczajnego!... Czy mogę zbadać chorego?

M a t k a — Naturalnie! *(wychodzi, poczem wraca z dzieckiem na ręku).*

D o k t ó r — Proszę, niech pani postawi je na podłodze.

*(Dziecko przewraca się).*

D o k t ó r — Jeszcze raz.

*(Dziecko upada).*

D o k t ó r — Jeszcze raz. *(Z zainteresowaniem przygląda się dziecku, które po raz trzeci przewraca się na podłogę).*

D o k t ó r *(zamyślając się, z powagą.)* — Jest to coś nieprawdopodobnego! — *(Zwraca się do malca, podtrzymywanego przez matkę)* — Powiedz mi mój malutki przyjacielu, czy zrobiłeś sobie ku-ku?

C h o r e  d z i e c k o — Nie, proszę pana.

D o k t ó r — A czy dobrze spałeś w nocy?

C h o r e  d z i e c k o — Tak, proszę pana.

D o k t ó r — Miałeś dzisiaj rano apetyt? Smakowało ci śniadanko?

C h o r e  d z i e c k o — Tak, proszę pana.

D o k t ó r — Nadzwyczajnie! *(Z przekonaniem).* To jest paraliż.

M a t k a — Para...! Święci pańscy! *(Wyciąga ręce ku niebu. Dziecko przewraca się).*

D o k t ó r — Niestety, tak, droga pani. Całkowity paraliż dolnych kończyn. Może pani sama stwierdzić, że członki chorego dziecka są dotknięte kompletnem znieczuleniem. *(Mówiąc to, zbliża się do malca i chce powtórzyć eksperyment osobiście. Nagle:)* — niech to piorun trzaśnie!... *(wybuchając śmiechem:)* Do wszystkich djabłów! co mi pani zawraca głowę jakimś paraliżem?

M a t k a *(osłupiała)* — Przecież, panie doktorze...

D o k t ó r — Do licha! to całkiem jasne, że dzieciak nie mógł ustać na nogach... przecież pani wpakowała mu obie nogi do jednej nogawki od spodni!

# Śmiech przez łzy...

*(HUMOR BOLSZEWICKI)*



*W DRUKARNI.*

*— Cóż to za kontr-rewolucyjne pomysły: „Bóg" przez duże „b"?!*

*— Ależ, towarzyszu - dyrektorze, przecież przed tem słowem „Bóg" stoi kropka, punkt!*

*— Nie uznaję punktów! Nie zapominajcie, że my przecież walczymy z religją!*



*POTĘGA BIUROKRACJI*

*(do rys. po str. lewej)*

*— Mówią, że boję się krytyki... Głupie plotki! Ano, chciałbym widzieć takiego z moich podwładnych, który ośmieliłby się mnie krytykować!*



*PROPAGANDA.*

*— Dajecie mi książkę, towarzyszu?...*

*— Poczytajcie sobie o Leninie, towarzyszko.*

*— Ech, lepiej dalibyście mi coś lepszego, chleba naprzykład, albo sadła... Wiecie przecież sami, że w całej naszej wsi nikt czytać nie umie...*

Choć więcej powodów do łez niż do śmiechu ma Rosja dzisiejsza — śmiech i tam nie daje za wygranę. Nie jest to jednak śmiech pogodny i wesoły wolnego obywatela — lecz zduszony, pełen zgrzytów, brzmiący fałszywie — „śmiech przez łzy". Jest on typowym wytworem „Galgenhumoru"— humoru wisielca, stojącego z pętlą na szyi u stóp szubienicy.

„Bóg wysoko, a car daleko" — żalił się mużyk przedwojenny na swój los nieszczęsny. Cara mu zabrali, Boga odbierają, plony rozkradają, głodem morzą, propagandą ogłupiają. Więc skulił się olbrzym rosyjski pod krwawym, czerwonym butem komisarskim — apatyczny, bezwolny, zrezygnowany. Czasem tylko jego zsiniałe głodem usta cisną jakieś przekleństwo plugawe, lub zdobędą się na „dowcip" — gorzki, jak jego dola przeklęta.

Wydrwiwa zatem wiece, tem skwapliwiej przez czerwone władze organizowane, im większy głód w kraju — uderza w prostactwo i bezduszność propagandy antyreligijnej w kraju „przez Boga zapomnianym" — śmiało drwi z nowej czerwonej biurokracji, stokroć gorszej od biurokracji przedwojennej — na sztych wystawia bezcelowość ustaw i zarządzeń sowieckich.

Kto umie czytać między wierszami — ten ujrzy, jak z pod tych smutnych „dowcipów" i rysunków które zaczerpnęliśmy z jednego z numerów moskiewskiego „Krokodyla", wyziera bolesny protest przeciw krwawemu uciskowi — jak w chaosie sprzecznych ze zdrowym sensem i uczciwością komunistycznych zarządzeń rodzi się zarzewie buntu przeciw czerwonym satrapom.

Pod popiołem zgliszcz rosyjskich długo jeszcze to zarzewie tlić będzie, zanim wybuchnie jasnym i wysokim płomieniem odrodzenia.



*NA WIECU POLITYCZNYM.*

*— Widzisz ich, jakie cwaniaki! Całą publiczność zaprosili do prezydjum, bo inaczej nikt by nie wysiedział!*



*SOW-DOKTOR.*

*— Towarzyszu - lekarzu, przyniosłam wam syna. Powiadają, że ma szkarlatynę. Czy nie możecie tak zrobić, żeby miał katar?*

*— Zwarjowaliście, towarzyszko!*

*— Bo widzicie, kiedy wam przyniosłam córkę z katarem, to wyście zrobili jej szkarlatynę...*




*— Niesłychane! Mleczarnia otwarta! Ciekawe tylko, co tam w niej sprzedają?..*




*CZCICIEL USTAWY.*

*— Czemu nie aresztujecie tych pijaków?*

*— Jakich pijaków?*

*— Nie widzicie? Ot, ci dwaj.*

*— A wy mnie nie uczcie! Niema żadnych pijaków i być nie może! Przecież zakazano sprzedawać wódkę!*

# 7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

### Kalendarzyk.

N 3 Kunegundy
P 4 Kazimierza
W 5 Euzebjusza
Ś 6 Wiktora
C 7 Tomasza z Akw.
P 8 Jana Bożego
S 9 Franciszki

### Kalendarzyk astronomiczny.

| | słońca w. | słońca z. | księżyc w. | księżyc z. |
|---|---|---|---|---|
| 3.III | 6.19 | 17.16 | 1.52 | 9.36 |
| 4 | 6.17 | 17.18 | 3.01 | 10.07 |
| 5 | 6.15 | 17.20 | 4.03 | 10.49 |
| 6 | 6.13 | 17.22 | 4.54 | 11.44 |
| 7 | 6.11 | 17.23 | 5.38 | 12.50 |
| 8 | 6.09 | 17.25 | 6.04 | 14.04 |
| 9 | 6.06 | 17.27 | 6.26 | 15.22 |

### Kalendarzyk historyczny.

4.III w r. 1386 koronacja Władysława Jagiełły.

6.III w r. 1454 wcielenie do Polski Pomorza i Prus przez Kazimierza Jagiellończyka.

8.III w r. 1799 gen. Kniaziewicz składa Dyrektorjatowi zdobyte sztandary.

### PAMIĘTAĆ NALEŻY:

o podatkach komunalnych

Pod. od lokali, I rata za r. 1929.

Pod. od zbytku mieszk. I rata za r. 1929.

Pod. i dod. od nieruch. IV rata za r. 1929.

Termin płatności do 15.III po upływie którego doliczać się będzie odsetki za zwłokę.

### KALENDARZYK SPORTOWY.

Boks. mistrz. Warszawy 9.10.III.

Szerm. kob. mistrz. Warszawy 3.III.

Walne zebranie W. T. O. 10.III.

Walne zebranie W. T. C. 9.III.

Akademia sportowa w Płocku, 17.III.

Kino „Palace" w Warszawie demonstrować będzie w dn. 10.III film IX Olimpjady.

Szerm. mistrz. wnioskt. Europy rozegrane będzie w Budapeszcie 27.V — 2.VI.

W końcu b. m. mistrzostwa piłkarskie okr. warsz. Do klasy A zapisano 11 klubów, do klasy B — 12 klubów.

Na miejsce ustępującego dyr. P. U. W. F. pułk. Ulricha mianowany zostanie płk. Kiliński, dot. kier. W. F. Min. Ośw.

### Poradnik rolniczy.

Młócka jarego zboża siewnego — owsa, wyki, grochu, gryki i t. d. Jęczmień do siewu najlepiej młócić cepami, wtedy siać go można znacznie rzadziej. Zboże siewne czyścić na młynku lub tryjerze.

## Czego słuchać przez radjo?

W dziale muzycznym (prof. Czerniawski):

**Niedziela, 3.III, godz. 12.10.** Poranek muzyczny z Filh. warsz. w wyk.: orkiestry filharmonicznej pod dyr. J. Ozimińskiego, Zofji Dobrowolskiej - Pawłowskiej (śpiew), Lucyny Robowskiej (fort.) i prof. L. Urstein akomp.). W programie utwory Chopina. O godz. 15.15 transmitowany będzie z Filh. warsz. koncert oratoryjny. W programie Msza Es-dur Schuberta pod dyrekcją prof. Piotra Maszyńskiego.

**Poniedziałek, 4.III,** o godz. 20.30. Transmisja międzynarodowego koncertu z Pragi.

**Wtorek, 5.III,** o godz. 19.20. Transmisja z Opery poznańskiej: opera „Krzyżacy" A. Dołżyckiego.

**Środa, 6.III,** o godz. 17.55. Koncert poświęcony utworom Ottorino Respighi. O godz. 29.10. Koncert kameralny. Wykonawcy: kwartet Ozimińskiego (Oziminski, Kaz. Kamiński, L. Dworakowski, K. Wiłkomirski), Ewa Bandrowska - Turska (śpiew) i prof. Urstein (akomp.).

**Czwartek, 7.III,** o godz. 12.35. Koncert szkolny z Filhar. warszawskiej. O godz. 17.55. Trzeci koncert z cyklu koncertów muzyki współczesnej, organizowanych dla nauczycieli muzyki w szkołach ogólnokształcących przez Min. W. R. i O. P. wespół z „Polskiem Radjo". W programie muzyka francuska. O godz. 20.30. Koncert orkiestry P. R. W programie utwory E. Griega.

**Piątek, 8.III,** o godz. 20.15. Koncert symfon. z Filh. warsz.

**Sobota, 9.III,** o godz. 20.30. „Paganini" operetka w III aktach Fr. Lehara.

Wydział literacki (M. Weronicz). Niedziela, 3.III, o godz. 18.20. Audycja ludowa literacko - muzyczna, „Adam Mickiewicz w słowie i pieśni". O godz. 20.30. P. Tadeusz Bocheński odczyta nowelę Piotra Choynowskiego p. t. „Pan Bratkowski". Wtorek, 5.III, o godz. 18.35. Transmisja z Wilna. Recytacje p. Jadwigi Kossockiej i Tadeusza Białkowskiego (artyści teatru Reduta). W programie utwory G. Gałuszki Środa, 6.III, o godz. 21.35. Transmisja z Krakowa. Wieczór autorski p. Zofji Kossak - Szczuckiej. Czwartek, 7.III, o godz. 21.15. Transmisja słuchowiska z Wilna.

Dział odczytowy (prof. Mościcki Henryk). Niedziela, 3.III, o godz. 19.20. „Odczyt z cyklu „W krainach półksiężyca, sfinksów i piramid" p. t. „Biban el Muluk" prof. B. Richter. Poniedziałek, 4.III, o godz. 17.00. Odczyt p. t. „Znaczenie kawalerji w polskiej wojskowości" wygł. ppułk. A. Pragłowski. Wtorek, 5.III, o godz. 15.35. Przegląd polityki międzynarodowej za m. luty omówi Dr. J. Grzymała-Grabowiecki. Środa, 6.III, o godz. 17.00. Odczyt p. t. „Nowe prądy w metodyce prac piśmiennych" wygł. prof. W. Szyszkowski. Czwartek, 7.III, o godz. 14.25 Pogadankę p. t. „O harmonji w małżeństwie" wygł. p. M. Ankiewiczowa. Piątek, 8.III, o godz. 17.25. Transm. odczytu z Krakowa p. t. „Ludzkiej kultury na obszarze Polski zachodniej (Epoka kamienna)" wygł. Dr. J. Żurowski. O godz. 19.00. Odczyt p. t. „Zapobieganie schorzeniom oczu" wygł. Dr. M. Zachert. Sobota, 9.III, o godz. 17.25. Przechadzki artystyczne po Warszawie wygł. Dr. Marjan Henzel.

## 7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH

**TEATR NARODOWY.**
Fantazy czyli Nowa Dejanira Juljusza Słowackiego. w rolach głównych: Węgrzyn, A. Rotter-Jarmińska, J. Osterwa, L. Solski, I. Solska-Grosserowa i inni. Reżyserja JULJUSZA OSTERWY. Dekoracje WINCENT. DRABIKA.

**TEAT NOWY.**
Jerzy Szaniawski Adwokat i róże Komedja w 3-ch aktach w rolach głównych A. Zelwerowicz, H. Zahorska, L. Dunin-Osmólska, H. Gromnicka, J. Warnecki, W. Biegański i inni. Reżyserja ANT. ZELWEROWICZA.

**TEATR LETNI**
Panienka z Dancingu Komedja w 3-ch aktach St. Krzywoszewskiego w rolach głównych: M. Gorczyńska, M. Chaveau, Solarski, Łuszczewski, Hnydzyński, Lenerówna. Dobrowolska Fertner i inni. Reżyserja E. CHABERSKIEGO

**TEATR POLSKI**
Dwaj panowie B komedja w 3-ch aktach MARJANA HEMARA w rolach głównych: M. Maszyński, B. Samborski, K. Szubert, Staniszewski, Macherska i in. Reżyserja K. BOROWSKIEGO. Dekoracje K. FRYCZA.

**TEATR MAŁY.**
Miłość bez grosza. Komedja Stefana Kiedrzyńskiego. W rolach głównych: Malicka, Junosza Stępowski, Grabowski, Czaplińska, Fritche i Wesołowski. Reżyserja STANISŁAWSKIEGO

**QUI PRO QUO.**
„M. S. Z." czyli „Pamiętaj o mnie"! — Wielka rewja aktualna J. Kowalskiego i M. Zalewskiego. W programie: „Romeo i Julja", Konflikt dyplomatyczny", „Na płotku, „Dziś bal", „Nola", „Pani wybiera suknie", „Greta Garbo", „Fanciulla del morte", „Nie dziś, to jutro".

**Apollo.** „Szał". W rolach gł. Gina Manes i Lars Hanson. **Casino.** „Maska śmiechu". W rolach gł. Lon Chaney i Loreta Young. **Colosseum.** „Ponad śnieg", polski film pg. Żeromskiego z Jaraczem, Koreywo i Cybulskim. **Capitol.** „Shańbiona", niemiecki dramat obyczajowy. **Filharmonja.** „Noc miłosna skazańca". W rolach gł. Diomira Jacobini, Carina Bell i Gösta Eckman. **Palace i Światowid.** „Powrót z niewoli", W rolach gł. Dita Parlo i Lars Hanson. **Pan.** „W zaułkach Marsylji", niemiecki dramat. **Quo vadis?** „Ciernista droga księżniczki Woroncow", dramat z Gajdarowym w roli gł. **Splendid.** „Wiosenna miłość" z Igo Symem w roli gł. oraz interesujący film trickowy Starewicza. **Rococo.** „Zabiłeś", dramat z Claude France w roli gł.

**MORSKIE OKO**
1000 pięknych dziewcząt. Rewja w 20 obrazach w programie: „Dziewczę z Wirginji", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", Przegląd tualet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

### MENU TYGODNIOWE.

**Niedziela.**
Flaki z pulpetami. „Cutelettes de volaille" z piersi kury, sałata rzeżuchowa. Groszek zielony z konserwy. Galareta malinowa (Laba).

**Poniedziałek.**
Zupa jarzynowa purée na kostkach z kury. Kiełbasa smażona z czerwoną kapustą na winie. Kisielek cytrynowy.

**Wtorek.**
Grochówka na kości z szynki, grzanki. Kotlety baranie, sos cebulowy „soubise". Kompot śliwkowy.

**Środa.**
Barszcz wołyński. Wątróbka cielęca, smażona, purée kartoflane. Krokiełki z ryżu, syrop owocowy.

**Czwartek.**
Zupa pomidorowa. Sztufada, kartofle, ogórki kwaszone. „Savarin z ponczowym sosem.

**Piątek.**
Czysty rosół grzybowe uszka pieczone. Klops z dorsza, kwaszona kapusta z cukrem i oliwą. Naleśniki z serem.

**Sobota.**
Zupa rybna zabielana z pulpetami, „Ovly" z sandacza, cytryna. Krem z manny, konfitury.

### KLOPS Z DORSZA.

Kilo dorsza sparzyć wrzątkiem, skórę zdjąć ości wyjąć, mięso zemleć na maszynce z 15 deka wymoczonej w mleku bułeczki i dużą cebulą przesmarzoną bez zarumienienia w łyżce masła. Dodać dwa jajka, osolić, popieprzyć, jeśli jest dodać koperku, chociażby suszonego. Uformować długi klops, utarzać w bułeczce, zrumienić ładnie na smalcu lub maśle z oliwą. Piec około 45 minut pod blachą, podlewając tłuszczem a pod koniec półkwaterkiem kwaśnej śmietany. Pokrajać w plastry i polać na półmisku sosem, który się sformował przy pieczeniu.

### PORADNIK DOMOWY.

**Czyszczenie przedm. dom. użytku.**

Nacz. aluminjowe — gliną, dla połysku kredą rozr. w wodzie.

Nacz. niklowe — tak samo; ostrzega się przed używ. sody. Okopcenia — surowym kartoflem.

Nacz. miedziane — plamy usuwać roztworem 1 z 2 kwasu solnego, wody.

Nacz. mosiężne — amonjakiem.

Nacz. emaljowane — kredą.

Nacz. cynkowe — wodą z sodą.

Nacz. drewniane — ługiem z drzewa popiołu.

## KWIT NA ZAMÓWIENIE GAZETY.

Wyciąć, wypełnić i oddać na pocztę

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

| Tytuł gaz. | Miejsce wydania | Czas przedpłaty | Cena | Opłata poczt. | Razem |
|---|---|---|---|---|---|
| „7 Dni" | Warszawa | Kwartał Kwiecień Maj Czerwiec 1929 | 6.17 | 0.33 | 6.50 |

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

Imię i nazwisko i dokładny adres zamawiającego. ........................

Pokwitowanie poczty. Z odebranej powyższej sumy kwitujemy:

### DOKĄD PÓJŚĆ WARTO?

Do „Teatru Narodowego" na arcydzieło Słowackiego p. t. „Fantazy, czyli Nowa Dejanira".

Do „Teatru Nowego" na głęboką sztukę Szaniawskiego p. t. „Adwokat i róże".

Do „Teatru Polskiego" na pyszną komedję Hemara p. t. „Dwaj panowie B."

Do teatrzyków „Morskie Oko" i „Qui Pro Quo" na wesołe rewje —

oraz do kin:

Do „Stylowego" na „Płomień miłości". Do „Palace" i „Światowida" na „Powrót z niewoli".

### SKRZYNKA POCZTOWA.

**W. S. B.** w Wilnie. Nadesłany materjał wykorzystamy w najbliższej przyszłości. Prosimy o ile można, o wyantowanie nam z katalogu prof. Bułhaka numerów odpowiednich fotografij.

**„Wiesławowi".** Rękopisy zwracamy jedynie w wypadku przekazania nam marek na odpowiedź lub w razie wyjątkowej wartości utworu.

**P. Burkowskiemu**, w Paryżu. Będziemy bardzo wdzięczni za ułatwienie nam zadania, gdyż istotnie liczne rzesze emigrantów, pozbawione dotychczas taniego i ciekawego pisma z kraju, będą mogły zaprenumerować przynajmniej do swych czytelni „7 dni". Będziemy nadsyłać po 20 egzempl. każdego numeru.

**X. Y. Z.** w Dziedzicach. Rzecz nie pozbawiona wartości literackiej, niestety jednak — spóźniona. Odsyłamy najbliższą pocztą.

**„Niezamawiiiama"** — w Warszawie. Pseudonim dobrany do treści utworu, ale również i do formy... nie nadającej się do druku. (Nikt nie wyta ducenić!).

**J. Wl.** w Warszawie. Przykro nam w tem miejscu publikować „wiersze" Pańskie, czynimy to jednak celem ostrzeżenia całej rzeszy grafomanów, oczekujących wyroku:

„Ona mu rzekła: — Tak kocham ciebie
Lecz w mojem sercu żałobny cień
W kurhan mogilny miłość pogrzebię,
I krzyż męczeński założę weń!..."

Najlepszy rym i nigdzie nie spotykamy, to ten oszczepny „weń" z wykrzyknikiem!

### Dział rozrywek umysłowych

**Kupon z Nru 6-go „7 DNI"**

(dołączyć do rozwiązań zadań z tego numeru)

Imię i nazwisko ........................

Adres ........................

### CO CZYTAĆ NALEŻY?

*George Barr Mc. Cuteheon* ang. przez Z. de Bondy).

„Za siódmą górą" (przekład z ang. przez Z. de Bondy).

*Monografje artystyczne* pod red. M. Tretera. Tom XIX — „Kazimierz Sichulski" (przez W. Kozickiego), Tom XX — „Stanisław Noakowski" (przez M. Wallisa), Monografje opatrzone są w ilustracje.

*„Sprawy narodowościowe"* nowy zeszyt zawiera ciek. artykuły dr. Krysińskiego, T. W. Czarneckiego i innych.

*„Wiedza i Życie"* mies. poświęcony popularyzacji nauki.

# „Gwiazdy" Zwierzęce w Filmie





*Na fot. górnej (Atlantic) — Ramon Novarro ze swym oswojonym lampartem, którego zakłada sobie jak damskie „boa" na szyję. Fot. po stronie prawej (Atlantic) — przedstawia zwierzęcą „gwiazdę" kijowskiej wytwórni filmowej, wielbłąda „Zibala", b .uczestnika wyprawy gen. Wrangla. Na fot. dolnej (Wide World) widzimy francuskiego artystę filmowego Jana Gerard, który występuje ze swym ulubionym psem „Paddy".*



*Goryl? Nie, to artysta wytwórni „Metro-Goldwyn-Mayer", Fred Humes, w roli straszliwego goryla, tak świetnie ucharakteryzowany, że wprowadziłby w błąd samą panią gorylową... Na fot. dolnej — jeden z artystów wytwórni „Paramount" z oswojoną lwicą, bohaterką wielu sensacyjnych filmów, w których wyglądała mniej potulnie, niż na tej stronie „7 DNI"...*

Bywalcy filmowi pamiętają również wyśmienitego czworonożnego artystę, słynnego psa „Rin-tin-tina". Mniej u nas znanym, lecz w Ameryce nadzwyczaj popularnym jest czwororęki „artysta" filmowy, szympans „Jack", któremu za udział w filmie „Królewskie dziecię" wypłacono iście królewskie honorarjum w sumie 200.000 dolarów. Z innych zwierząt filmowych zasługuje na wymienienie wyjątkowo inteligentny kogut, imieniem „Brigo". Nie brak w tej interesującej rodzinie arcymądrego konia, imieniem „Mikado", który dokazuje cudów zręczności.







**„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie**
Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mokotowska 28. Telefon Nr. 525-85.
Cena ogłoszeń: zł. 1000 za 1 stronę, zł. 500 za ½ strony, zł. 250 za ¼ strony, zł. 125 za ⅛ strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe: za podstawę obliczenia służy stawka złotych około 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne: za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 20.
Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka, Sp. z ogr. odp.
Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska". Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-22 i 117-98.